

POLSKA WIEŚNIANA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

ROK V. Nr 5 (186).
Niedziela, 6-go lutego 1949 roku.

Próżność zewnętrzna, to najlepszy dowód wewnętrznej nędzy.

(La Rochef).

Krzysztof Sleboda

Religia i kultura

NAZBYT często w dzisiejszym świecie przeciwstawia się religię — kulturze. W środowiskach, wrogich chrześcijaństwu, bardzo zęcznie sierzmuje się powiedzeniem o „zaświatowości” religii, która żadną miarą nie da się pogodzić z rzetelnym humanizmem. Chrześcijanie — mówią — tak bardzo zapatrzeni są w wieczność, że zapominają żyć w czasie. Tak wysoko cenią wartości wieczne, że za nic sobie mają „rzeczy znikome”. Ubogim mówią, że winni się cieszyć ze swego ubóstwa, bo przecież „ich jest królestwo niebieskie”, rany społeczne zalepiają plastrami ośmiu Błogosławieństw, nie dbając o to, jak je opatrzyć i uleczyć. Tak bardzo myślą o Bogu, że zapominają o człowieku...

Każdy z nas zetknął się z podobnymi zarzutami, od których roi się czerwona prasa. Ale może nie każdy umiał na nie odpowiedzieć. Bo przecież rację mają ci, którzy twierdzą, że stawiamy nade wszystko wartości wieczne, że kazanie na Górze Błogosławieństw więcej dla nas znaczy, niż wszystkie wynalazki techniki i wszystkie mądrości świata. A więc?

POZORNE PRZECIWIENSTWO...

Odpowiedź jest prosta. Wrogowie chrześcijaństwa nie w tym błędzą naogół, co twierdzą, ale w tym, co przemilczają. Nie dlatego, że szukają prawdy, ale dlatego, że przywłaszczają sobie prawo do stanowienia o prawdzie. Heretyk to taki, który zarozumiał Pan, który *przebiera* w pełnym całościach prawdę i *wybiera* to tylko, co mu odpowiada. Taki jest właśnie grecki sens słowa „heretyk”: ktoś kto „wytiera”. Mam, na przykład, taki temperament, że absolutnie mi nie odpowiada nauka Kościoła o uczynkach. Przecież o wiele wygodniej myśleć, że do zbawienia wystarczy wiara i miłość? Luter mówi: „Grzesz, ile wlezie, byleś wierzył jeszcze mocniej, pójdziesz prosiutko do nieba”. I na to, by go lepiej zrozumiano, sam dawał przykład. Czyż Luter błędził w tym, iż twierdził, że bez miłości nie można się zbawić? Oczywiście, nie! Ale błędził, mówiąc, że do zbawienia potrzebna jest TYLKO miłość, bez uczynków. Przyciął do swojego użytku naukę Kościoła, wybierając, co mu dogadzało.

Luter był Lutrem i napisano o nim dużo książek. Ale ktoś zliczy mniej sławnych heretyków, którzy krążą dziś po świecie? Przyjdzie taki pan i oświadczy: „Nie uznaję stanowczo nauki Kościoła o małżeństwie: resztę — tak, ale tego — nie”. Spróbuj go przekonać! Łatwiej się dogadasz z pirnejskim mułem. Ale wybadaj zainteresowania tego pana. Przekonasz się, że Kościół istotnie swoim prawem małżeńskim mu przeszkadza, że jest np. kandydatem na biernie i próbował zdobyć rozwód. Wtedy odzucia naukę Kościoła nie dlatego, jakoby wykrył, że jest sprzeczna z prawdą, ale dlatego, że mu bródzi w jego planach życiowych.

Jakżeż wielu jest dziś chrześcijan, którzy, zamiast służyć Prawdzie, wysłuchują się Prawdą i wybierają z niej to tylko, co im dogadza i odpowiada. Iuż jest wśród nas nieświadomych heretyków?

Podobnie sprawa się ma z owym pozornym przeciwieństwem między czasem i wiecznością, między religią i kulturą, między teologią i humanizmem. Przeciwnicy nasi mają rację twierdząc, że stawiamy nade wszystko wartości wieczne, ale nie mają racji twierdząc, że tym samym lekceważymy wartości doczesne. Jest to poprostu syllogizm źle skonstruowany, coś w rodzaju takiego oto: pan Karas jest ssakiem, małpa jest ssakiem, wobec tego pan Karas jest małpą. Kto trochę zna się na logice, zaraz wkrzyje, gdzie tkwi błąd!

PRZEZ DOCZESNOŚĆ DO WIECZNOŚCI...

Prawda jest inna, pełniejsza, bez porównania bogatsza, lecz i trudniejsza. Chrześcijanin dlatego właśnie ceni wszystko, co doczesne, że stawia ponad wszystko walory wieczne. Co więcej: ta jest właśnie cecha, która go wyróżnia wśród wszystkich innych

religii, które nie znają twórczego napięcia między czasem i wiecznością.

A więc chrześcijanin ceni czas dlatego, że ceni wieczność. Czym wytłumaczyć ten pozorny paradoks?

Paradoksem, jakim jest Chrystus. Bóg — Człowiek. Zdomowiony w wieczności, narodzony w czasie. Ten, który niebo z ziemią zaślubił i przez fakt Wcielenia uświęcił nieskończenie *wszystkie* bez wyjątku ludzkie sprawy, całą ziemię, cały wszechświat wciągnął w krąg służby Bożej, która jest zarazem służbą ludzkości. Od pokłonu pasterzy w stajence betlejemskiej, od nawiedzin Mędrców ze Wschodu i pierwszych kontaktów Bożego Dzieciątka z otaczającym Je światem, wszystko, co ludzkie, nabrało nieskończonego znaczenia, gdyż stało się niejako sakramentem, tającym w tym małżeństwie Bożą rzeczywistość. Niemasz odtąd drogi do Boga, tylko przez ludzkie, bijące serce Chrystusowe. Wartości wiekiste znalazły w materii znak sakramentalny. Bóg daje się człowiekowi przez wodę i chrzty, przez wino i chleb — i każdy kłos na łanie może pretendować do honoru żertyw ofiarnej na naszych ołtarzach. A więc nie, co ludzkie, nie może nam być obce, ani obojętne, bo wszystko, co ludzkie — okrom grzechu — przywdział Bóg.

Co więcej, nie ma innej drogi do Boga, jak poprzez czas — i poprzez człowieka. Każda chwila bezpowrotna zapada w wieczność śladem niestartym, jest dlatego taka ważna, że ładowna wiecznością. Każda chwila stanowi o naszej wieczności. Takiego poczucia odpowiedzialności za odcinek czasu, każdemu z nas zawierzony, nie ma, poza chrześcijaństwem, żadna religia. I dlatego właśnie narody chrześcijańskie rzuciły w dzieje drożdże rozmachu i postępu. Małutka Europa poprzez wieki przewodziła ziemi, przez dwa tysiące lat dokonała o wiele więcej, niż zaspane Chiny, lub gardzące czasem Indie poprzez tysiąclecia. Wrogowie chrześcijaństwa zapominają, że żyją z rent, skradzionych chrześcijaństwu i że prawdy, jakie głoszą, to wielokrotnie chrześcijańskie „zwariowane” prawdy, odczepione od prawowitego pnia i biegające luzem. Ci, którzy bronią kultury, humanizmu przeciw nam, nie zdają sobie sprawy, że wybijają drzwi, od dwu tysięcy lat otwarte.

OD CZŁOWIEKA DO BOGA...

Idziemy do Boga poprzez człowieka: na Sądzie ostatecznym Chrystus nie zapyta nas, ile odmówiliśmy różańców (choć wiadomo, jest to zbożna rzecz), ale zapyta nas, ile razy nakarmiliśmy Go, przyodziliśmy Go, odwiedziliśmy go w głodnym, nagim, chorym. Czyli, że bliźni, to jakby „kawaleczek Chrystusa”, jak powiedziała ślicznie pewna mała dziewczynka, nie odbiegając zbyt daleko od prawdy, jako że istotnie Chrystus „Cały”, w Ciele Mistycznym, to nie tylko Głowa, lecz wszystkie członki.

A więc w chrześcijańskiej perspektywie, służąc człowiekowi, służymy Bogu. Czyż kultura, w najgłębszym tego słowa znaczeniu, nie jest również formą służby? Czyż artysta, uczony, technik, wynalazca nie służą ludzkości? Ale tylko chrześcijański artysta, chrześcijański uczony, technik czy wynalazca może sobie powiedzieć, że praca jego jest również „służbą Bożą”. Postawmy sobie pytanie: czy taka mvsł hamuje, czy też zwiększa rozmach pracy? Im wznioślejszy cel, tym chętniej, łatwiej zdobywamy się na czyn ofiarny. Górnik, który bezmyślnie wyrębuje sztolnie, myśląc tylko o dniu i o rók, który modli się kilofem z pełną świadomością, komu służy, czynią na pozór to samo, ale jakżeż inny jest smak ich

(Dokończenie na str. 8)



M. GAWALEWICZ

Matka Boska Gromniczna

Nie tylko ludzie, co żywie, w Maryi Panny zostaje opiece; Ona się światem troszczy dobrotliwie, muszką w powietrzu, drobną rybką w rzece, płaszyną małą z pisklety drobny, nawet robakiem, co wypelza z ziemi na Zwiastowanie, gdy się zbudzi wiosna; bo Ona jest światła Matka litosna.

Dobrytek ludzki ochrania od szkody i nawet wilki, z żarłoczną paszczką, w zimowe pocy od wiejskiej zagrody odwania sama — opiekuńczą ręką.

Święty Mikołaj, co je w ryzach trzyma, gdy spadną śniegi i nadejdzie zima, ich dzięką hordę na części rozbija, aby, za jego wyłącznym nakazem, na ludzkie dobro nie spadały razem: więc mają sobie działy wyznaczone i każdy idzie tylko w swoją stronę, gdzie mu wyznaczył Święty legowisko, od ludzi zdala, od siebie nie blisko.

A na Gromniczną, gdy się w kniei zwiólcza i, jak rabusie, po polach rozlaza, za łupem weszła, o złowrogo mruca i między sobą na śniegu się swarzą i głodnym zębem kłapią, i dokoła robią wyprawę na uśpione sioła, Panienska święta staje im na drodze z gromnicą w rękę, wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu.

I tak, na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią cofa się i boi, i nie śmie naóród iść, gdy światło zoczy.

Gdy wystraszone stado się rozszobczy, to w jaką stronę cofnie się wilczyśko, w tę już umykać musi przed gromnicą; zielone ślepia wściekłością mu świecą, ale leb zwiesza i wuciana szyje, jak pies skulony chulkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy sploszony uchodzi.

Gdy w noc miesięczna wilki w polach mruca, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem, i slychać szepty pod słomianym dachem:

W Twoją obiekę weźmij nas, Maryjo!

I znów zasypia z tą ufnością wioską, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska.

DOBRA NOWINA

EWANGELIA Św. NA NIEDZIELE 5-tą PO TRZECH KRÓLACH
(Św. Mateusza 13, 24 — 30)
PRZYPOWIEŚĆ O KAKOLU

Inną przypowieść przedłożył im, mówiąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kłokol między pszenicą i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się kokol. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza, rzekli mu: Panie, czyż nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kokol? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. Powiedzieli słudzy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kokol, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuszczcie obojgu rość aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żęcom: Zbierzcie pierwaj kokol i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do groma mojego.

Nieprzyjazny człowiek

„Skądże się tedy wziął kokol?
I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił”.

CZY WSZYSCY ludzie naszego otoczenia są nam życzliwi?

Mądrość starożytna odpowiedziała bez ogródek: „Człowiek dla człowieka jest wilkiem”.

Chrystus Pan przeciwstawił tej odpowiedzi Miłość. Wskazał na równość wszystkich ludzi przykazaniem: „Chać ich jak braci. Nie zamykając jednak oczu na codzienną rzeczywistość współżycia ludzi widział, że braterstwo się często rozpada, że z jego ruin wyrasta zawiść, niechęć, podstęp i fałsz. Dlatego też, obok przykazania Miłości, dał ostrzeżenie: „Mnie prześladowali, więc i was prześladować będą”.

KTO?

Nieprzyjazny człowiek kręci się koło nas, jak cień. Raz jest widzialny, drugi raz nie. Już nieraz przesunął się przez naszą drogę życia, rzucając pod nogi, jeżeli nie kłode, to zawsze posiew jakiegoś zła.

PIERWSZYM człowiekiem nieprzyjaznym był może właśnie pozorny przyjaciel. Ten, co okazywał koleżeństwo, przychylność i życzliwość doradcy. Ujęty jego słowami, poszedłeś za nim. Znalazłeś się po raz pierwszy w towarzystwie, gdzie wyśmiano twoją skromność. Wykpiono twoje przywiązanie do do mu i do rodziców. Nazywając cię mazgajem, powiedziano: „Jeżeli chcesz być człowiekiem dojrzałym, musisz oderwać się od pieluch i od matczynej spódnicy”.

Miałeś wtedy zaledwie kilkanaście lat i pociągał cię ten śmiały zryw do samodzielności. Dzisiaj może widzisz, że była to pomyłka z twojej strony. Pod przychylnością krył się nieprzyjazny człowiek.

Za pierwszym przyszedł drugi. Bardziej wymagający. Chce nie tylko twojej zguby, ale byś z kolei, ty teraz psuł innych. Zło sialiście razem. Wspólnie chepilliście się swoimi zwycięstwami i podbojami. Po tem kpiliście z cudzej naiwności, z zaufania, z łatwowierności i nieostrożności. Śmiałiście się z cudzych łez i z cudzego nieszczęścia. Każdy spotkany ogór łamaliście podstępem, przyrzeczeniami i przysięgami. I tak łamaliście ludzi, gwałciliście i oszukiwaliście.

Stałeś się sam człowiekiem nieprzyjaznym wobec prawdy, uczciwości i niewinności. Wymówki przyjmowałeś z ironią. Upomnienia ze złością, a przestrogi z lekceważeniem.

Dzisiaj dopiero, po długich latach siania zła w sobie i w innych, przyznajesz, że postępowałeś po szatańsku; zabijałeś braci i zachwasczałeś dzieło Boże.

**

NIEPRZYJAZNY człowiek nie zasypia.

Wezorał popsuł ci świetny interes. Dzisiaj obrzucił błotem, podrywając ci zaufanie u innych. Wtargnął nawet do twojego domu. Zamącił w nim spokój rodzinny: za-

brał żonę, sponiewierał siostrę, zlamucił córkę, zdeprawował brata.

Sięgnął jeszcze dalej.

Gwałtem i przemocą podbił całe narody. Wydał prawa, zatrzymujące jałem materializmu duszę. Zaczął dzieło spaczania sumień. Wyciągnął splugawioną łapę po wiarę i życie nadprzyrodzone. Kto mu się opiera, tego miażdży i zohydza.

Wobec opornych przyjął metodę kłamstwa. Jak ona wygląda w jego własnym ujęciu? „Jeżeli ci czarni (księża) chcieliby podjąć walkę, nie będę z nich robił męczenników. Zadowolę się oskarżeniem ich, jako zwykłych zbrodniarzy. Zerwę z ich twarzy maskę szacunku. A jeśli to nie pomoże, ośmieszę ich i ściagnę na nich pogardę. Nakręcę filmy, które opowiadać będą naohydniejszą o nich historię...”. (Hermann Rauschnig w książce: „Hitler mi

powiedział”). Tą samą metodą, tylko udoskonaloną, sieje zło dzisiaj swoje plewy.

Jest już prawie że niemożliwym, by ktoś z nas nie spotkał się z posiewem zła, by nie zetknął się z człowiekiem, nieprzyjemnym dla sprawy Bożej.

POLACY - NA WYGHODZTWIE
PKATOLICY czytają i rozszerzają
„POLSKĘ WIERNĄ”

Bazylika św. Piotra

Przygotowania do „Roku Świętego” 1950-go

W Bazylice św. Piotra w Rzymie rozpoczęto prace konserwatorskie, mające zabezpieczyć zarówno świątynię, jak i życie wiernych, którzy przybędą do grobu Apostoła w czasie „Roku Świętego” 1950.

Oczyszczają się płyty marmurowe, okrywające 50-metrowej wysokości ściany wewnętrzne świątyni, oraz wymienia się bolce, utrzymujące te płyty już od przeszło 350 lat.

Inżynierowie watykańscy obliczają, że 40 do 50-tysięczne tłumy wiernych, które wypełnią będą Bazylikę podczas uroczystości, mogą podnieść nagłe jej temperaturę wewnętrzną o 10 stopni, co z kolei może spowodować rozszerzanie się i pęknięcie ścian marmurowych. W ostatnich kilku latach podczas trzech uroczystości, ze ścian spadły kawałki muru, ważące około 8 kg. Poza tym oddechy wiernych pokrywają marmur nową warstwą wilgoci, która osłabi jeszcze bardziej stare, przetrzewiające bolce.

Spadające odłamki muru są szczególnie niebezpieczne ze względu na poważną wysokość Bazyliki. Sufit nawy głównej świątyni wznosi się wyżej, niż dach zwykłego budynku 10-piętrowego, a kopuła ma wysokość 30-piętrowego gmachu.

Prace w Bazylice są tylko jednym szczegółem olbrzymich przygotowań na przyjęcie kilku milionów pielgrzymów z całego świata. Papież Pius XII zamierza w ciągu roku 1950 częściej odprawiać mszę św. w Bazylice Św. Piotra.

Po raz pierwszy od dziewiętnastu stuleci pielgrzymi będą mieli dostęp do cmentarza, na którym został pochowa-

ny Apistoł Św. Piotr. Lecz nie zobaczą jego grobu. Na to trzebaby było zburzyć całą Bazylikę.

Według tradycji Św. Piotr został złożony do grobu w roku 64 lub 67 naszej ery na kawałku ziemi, graniczącym z via Cornelia, która leży dzisiaj na głębokości 17 m. pod posadzką Bazyliki.

Według Liber Pontificalis, cesarz Konstantyn, budując pierwszą bazylikę watykańską, przykrył grób Apostoła płytą brązową. Przed 40 laty jezuita niemiecki o. Grisor przeprowadził badania. Znalazł kawałki marmuru, lecz nie narafił nawet na ślady płyty brązowej.

Prace zostały wznowione w roku 1940, na polecenie Papieża Piusa XII pod kierownictwem prof. Enrico Jose. Day one ciekawe wyniki, lecz i tym razem grobu Apostoła nie znaleziono.

Poszukiwań zaprzestano w roku 1946. Bazylika wzniesiona została jeszcze w epoce Renesansu na gruzach pierwszej bazyliki, Konstantyna. Fundamenty jej są więc słabe. Poza tym leży ona na stoku wzgórza Watykańskiego, a więc woda zaskórna stanowi jej drugie niebezpieczeństwo. Dalsze prace wykopaliskowe mogłyby naruszyć równowagę budowli.

Zresztą przypuszcza się, że Saraceni, zdobywszy Rzym w IX wieku, wywieźli sławną płytę brązową. Jest również prawdopodobne, że doczesne szczątki Apostoła zostały uprzednio przeniesione na miejsce bezpieczniejsze.

Pielgrzymi będą mogli natomiast oglądać i modlić się nad grobami szesnastu pierwszych następców Świętego

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Ingres Prymasa Polski. — Mianowany bullą, podpisaną 16-go listopada 1948 roku, nowy Prymas Polski, J. E. Ks. Arcybiskup Wyszyński, odbył uroczysty ingres na stolicę św. Wojciecha w Gnieźnie w dniu Małk Boskiej Gromniczej. 6-go lutego odbędzie się ingres w Warszawie.

Nowi ordynariusze 2 diecezji w Kraju. — Ojciec św. Pius XII zamianował biskupem ordynariuszem diecezji lubelskiej Ks. dra Zygmunta Chorońskiego, dotychczasowego biskupa sufragana warszawskiego i sekretarza Biura Episkopatu.

Stolicę biskupią w Łomży, osieroconą przez tragiczny zgon ks. biskupa Łukomskiego, objął Ks. dr. Lucjan Bernacki, dotychczasowy biskup — sufragan gnieźnieński.

Szef włoskich katolików „postępowych” popadł w klątwę kościelną. — Dr Franco Rodano, przewodniczący katolików „postępowych” we Włoszech, został obłożony w styczniu b. roku klątwą kościelną, zwaną interdyktem osobistym. Kara ta, która Stolica Apostolska nałożyła na szefa t. zw. „lewicy chrześcijańskiej” po uprzednich bezskutecznych namowieniach, pozbawia go prawa przyjmowania sakramentów świętych oraz katolickiego pogrzebu.

Komuniści chińscy atakują arcybiskupa Nankinu. — W związku z atakiem komunistycznego radia chińskiego, donoszącego, że J. E. Ks. Ju Pin, Arcybiskup Nankinu, znajduje się na czerwonej liście „zbrodniarzy wojennych”, „Osservatore Romano” pisze: „Arcybiskup Ju Pin był członkiem rządu chińskiego. W marcu 1948 wysunięto go nawet jako kandydata na wice-prezydenta. Na jego wniosek odbyły się wybory uzupełniające, które doprowadziły do porozumienia parlamentarnej większości z mniejszością. Tak przedstawia się jego dotychczasowa działalność polityczna”.

Niewidomy kapłan. — Arcybiskup Charbonneau z Montrealu w Kanadzie udzielił, za specjalnym pozwoleniem Stolicy Apostolskiej, święceń kapłańskich niewidomemu od urodzenia Rollandowi Campbellowi, 33-letni neoprezbyter modlił się z ksiąg liturgicznych, drukowanych systemem Braila.

DLACZEGO tak się dzieje? Kto zawinił pierwszy?

Jedni mówią, że Bóg dopuszcza. Inni, że ludzie na to zasłużyli.

Jeżeli posiew zła jest równoznaczny z grzechem, to nie obwiniamy Boga. Jeżeli zaś człowiek sam do niego dopuszcza, to nie tyle, że zasłużył, ale, że zawinił brakiem CZUJNOŚCI.

Zaspałeś nie tylko na niedzielnej Msze św., ale przespałeś też wiele łask, wpływających na ciebie. Zaspał w nas DUCH CHRZEŚCIJAŃSKIEJ CZUJNOŚCI. Zapomnieliśmy o zasadzie prawdziwego życia chrześcijańskiego: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie”.

Jak możesz być czujnym na sprawę ducha, skoro myślisz tylko o swoich interesach, zabawach i zyskach?

Jak możesz być czujny, kiedy uważasz modlitwę za stratę czasu, lub za zajęcie nieproduktywne? To dobre dla księży i dla dewotek, ale nie dla mnie!

Jak możesz być czujny, jeżeli religia ma dla ciebie znaczenie recepty, której się używa tylko wtedy, gdy choroba zagraża śmiercią?

Jak możesz być czujny, skoro wiara przestała być dla ciebie życiem?

Nie dziw się, że nieprzyjazny człowiek sieje spustoszenie w duszach i świecie. Nawet i w tobie.

Gdyby CZUJNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA stała się cechą główną wszystkich katolików, każdy dbałby najpierw o interes Boży, o łaskę uświęcającą w swojej duszy. Religia nie byłaby rzeczą, oderwaną od życia. Uczciwość, prawdomówność i czystość byłyby czymś powszechnym i codziennym. Na grzech nie byłoby miejsca ani w sercu, ani w domu. Europa promieniowałaby łaską uświęcającą. Walka ze złem byłaby łatwą. Bóg walczyłby z nami i nawet za nas.

A jeśliby znalazł się nieprzyjazny człowiek, napróżno szukałby zwolenników. Osamotniony, opuszczony i piętnowany przez wszystkich, musiałby sam się nawrócić do Boga, albo zniknąć z pomiędzy ludzi.

Nie zrażając się obfitym wylegiem ludzi, nieprzyjaznych sprawom Bożym, SIEJ DALEJ PRAWDĘ I SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Czuwajac nad sobą ZAMIENIAJ SIEBIE I DOM SWÓJ NA TWIERDZĘ WIARY.

OBUDź siebie, i obudź swoich. Nieprzyjazny człowiek podchodzi. Uderz w niego żywą WIARĄ i czystym SERCEM.

Ks. dr Jan WARCZAK.

Witold Kowalski

Reflektorem po Niemczech (2)

„BERLIN KOMMT WIEDER“

POWOJENNY prezes ministrów Bawarii, dr Hoegner, oświadczył przy obejmowaniu urzędowania: „Według mego głębokiego przeświadczenia, obecna katastrofa Niemiec wynika stąd, że rządowa polityka niemiecka ostatnich stu lat szła śladami Hegla, Treitschke'go i Bismarka. Hegel byłojcem duchowym państwa totalistycznego. Treitschke — koryfeuszem bezwzględnej polityki gwałtu. Bismark — poprzecznikiem tego wszystkiego, co po roku 1933 tak oburzyło świat”.

Nie wiem, czy stwierdzenie to należy zapisać na konto szczerości człowieka socjal - demokraty niemieckiego i bawarskiego męża stanu. Do błyskawicznego bowiem rozwoju partii hitlerowskiej nie mało przyczyniło się stronnictwo, któremu dziś przewodzi Schumacher, a którego członkowie, znalazłszy się w obozie koncentracyjnym, z esmańskimi dozorcami o pierwszeństwo się ubiegali w dobijaniu wrogów politycznych obcych narodowości. Nie wolno nam również przeczyć faktu, że ze stolicy Bawarii — z Monachium — rozpoczął się triumfalny pochód zaślepionego w swojej pysze wodza III-ej rzeszy.

„BERLIN POWRÓCI“

Wiemy natomiast, że mało kto z pokonanych Niemców opowie się za, niebacznie może wypowiedzianym, zdaniem Hoegnera. Tak bowiem rodzice jak dzieci pogromionych pod Monte Cassino, Tobrukiem, Stalingradem i La Falaise żołnierzy rozbitej armii niemieckiej, uśmiechają się ironicznie do żołnierza — okupanta, powtarzając coraz głośniej, że „Berlin powróci”. „Berlin kommt wieder” — głosi z lasu i z podziemi konspiracja „Wehrwolfu”. „Berlin kommt wieder” — mówi redagowana przez wychowanków Goebbelsa, prasa. Hasło to odnajdziemy w programach stronnictw politycznych. Przynosił je sobie również szary tłum.

Jedno z kin w Hamburgu tłum zmusił do zdjęcia z ekranu parę scen, pokazujących ruiny Warszawy.

(Ciąg dalszy)

— Ale co warto było zobaczyć, to minę mojej gospodyni i mego organisty, kiedy wszedł na plebanie. Czekali mnie oboje, bardzo niespokojni, i już sobie myśleli, czy przypadkiem nie dostanę się do więzienia, i czy nie trzeba byłoby pójść po informacje do Komendatury. Kiedy mnie zobaczyli w tym pięknym stanie... ah, nie, do prawdy, trzeba było widzieć tę scenę!

— Boże wielki! Co się stało księdzu dziekanowi? — wołał mój organista.
— Ależ ksiądz kanonik gdzieś upadł! — lamentowała moja gospodyni. — O, Boże miłosierny, a gdzie się podział kapelusze?

— Został gdzieś w błocie, po drodze na Wole, moja dobra Katarzyna. Ale życie chrześcijanina więcej warte, niż wszystkie kapelusze świata. A teraz, dajcie mi jeść żywo i kieliszek wina, wście, tego, co to na wielkie dni tylko. Niedużo go już, ale dziś na niego zasłużył.

— Zjadłem solidną kolację co się zowie, a potem, pijąc herbate, opowiadałem im moje przygody. Nigdy w życiu jeszcze nie oceniałem tak mego ciepłego mieszkania i pantofli, jak tego wieczoru.

— A jak się skończyła sprawa Szymona Gruszki? — spytałam z uśmiechem.

— Bardzo dobrze, wyszedł z niej cały i zdrowy. Zapomniano o nim w więzieniu, potem jakoś puszczono, potem Niemcy mieli inne, ważniejsze kłopoty. Żyje mój Gruszka i nieźle mu się dzieje. A jak przychodzi do Białej z żoną i dziećmi, bo te pędraki wyrosły, zamecza mnie swoją wdzięcznością. Ale wyobraźcie sobie, państwo, że z tym bandytą, to Gruszka miał rację. Obrabował kogoś, czy zabił, bo już dobrze nie pamiętam. Otóż on kilku ludziom tak podrzucił broń, a po-

POLACY Z NIEMIEC POZDRAWIAJĄ WYCHODZTWO WE FRANCJI

W styczniu bieżącego roku specjalny wysłannik naszego pisma odwiedził szereg ośrodków polskich w Niemczech. Korzystając z bezpośrednich rozmów z przedstawicielem „Polski Wiernej”, nadreńscy i westfalscy emigranci, jak również powojenni D. P. si, przesyłają Braciom-rodakom we Francji najserdeczniejsze pozdrowienia i zapewnienie o duchowej z nimi łączności w służbie hasła „Bóg i Ojczyzna”. Robotnicy z Bochum, Dortmund, Herne, Recklinghausen i Vann-eickel, chętnie by zagłosili u dawno niewidzianych krewnych, z którymi lata całe na wspólnej przeżyli wędrówce. Zbyt długa jest lista osób, które chciały by za naszym pośrednictwem nawiązać znowu, przez wojnę przerwane, stosunki z Przyjaciółmi we Francji. Pozdrawiamy więc tylko na tym miejscu panią Budziak z Bruay en Artois w imieniu brata — p. Szkatuły, seniora pielgrzymów z Duisburga (Marxloh). Wszystkich natomiast Czytelników próbujących odnaleźć drogie sobie osoby w Niemczech, prosimy zwracać się w tej sprawie do Duszpasterza Związku Polaków — Ks. Wiktora Mrozowskiego, Düsseldorf, Schlesischestr. 91 (zone anglaise — Allemagne).

wy. Z braku widzów zaniechano wyświetlania w amerykańskiej strefie okupacyjnej filmu „Todesmühle” („Młyn śmierci”), głoszącego prawdę o obozach koncentracyjnych. Do najbardziej upośledzonych i upokarzanych najczęściej przez, pracujących pod kontrolą alian-tów, urzędników niemieckich należy tułający się bezmyślnie po ruinach III-ej rzeszy „D. P.” — b. więzień lub przymusowy robotnik hitlerowskiego reżymu. Wydana w roku 1946 w strefie angielskiej mapa współczesnych Niemiec nie uznała nowej granicy polskiej na Nysie i Odrze. Jedno z osiedli przedwojennego „małego Paryża nad Renem” — Düsseldorfu — do dziś nie zmieniło nazwy swojego rynku, który zwie się dalej — Belsen-platz. Poczcivi radcy miejscy nie wiedzą — widać, że w Belsen - Bergen znajdowała się jedna z najokrutniejszych himmlerowskich mordowni.

„KLATWA NIEMIECKOŚCI“

Stojąc na tym właśnie Belsen-platzu w pierwszym dniu rozbiórki fabryk wojennego przemysłu zagłębia Ruhry, przypomniałem sobie powiedzenie Grzymały - Siedleckiego o „klatwie niemieckości”:

ten naród skazany jest rzeczywiście na jednakowość. Nie różniczkują jego sposobu myślenia wielorakie nazwy partij politycznych. Nie chce on dziś słuchać „bajek” o stworzonych przez siebie krematoriach po obozach, o których istnieniu wczoraj jeszcze „nie nie wiedział”. Twardą godzinę okupacji dobrze postanowił wykorzystać dla ponownej odbudowy. Bo jutro już może nowe zacnie się parcie na wschód, północ i południe. Tego bowiem wymaga od narodu Nibelungów zasadnicza linia jego dziejów. „Berlin kommt wieder”.

Oprawdajacy mnie po słynnych na cały świat fabrykach wyrobów stalowych w Solingen inżynierowie, wskazują z dumą na powolne, ale ustawiczne dźwiganie się pokonanych już dwukrotnie w ciągu ostatniego 50-lecia rodaków. Mury miast oblepione są świeżymi napisami: „Deutschland — kann nicht hungern”. W okresie traktatu wersalskiego ojcowie późniejszych wycho-wanków „Hitlerjugend'u” grozili podobnie światu: „Deutschland kann nicht zahlen”. Nieśmiało początkowo skomlenie pokonanych zamieniło się potem w śmiertelny ryk wojennych syren. Żle więc stawiających dzisiaj na stoliku politycz-

nym karty okupantów należałoby od czasu do czasu upomnieć słowami Henry Wallace'a: „Wojna będzie nieunikniona, jeśli pozwolimy Prusom uzbroić się na nowo materialnie, czy moralnie”.

GODZINA POSTĘPU

Być może, że na problemy współczesnych Niemiec najprzenikliwiej patrzy w tej chwili b. męczennicy III-ej rzeszy. Być może, że dlatego wśród nielicznych krytyk stosunków, panujących nad Łabą i Renem, znalazł się list dawnego więźnia z Buchenwaldu — Louis Martin — Chauffiera. W liście tym, drukowanym swego czasu we „Figaro”, czytamy: „Nie mogę uwierzyć w możliwość powołania do życia szczerzej demokracji w Niemczech. Jeśli się jednak tylko udaje, że się w to wierzy, to poniesie się współwinę za farsę, jaka przygotowuje się nad Renem. Niektórzy z naszych sojuszników są tak naiwni lub źle poinformowani, że gotowi dać się nabrać na taki podstęp”.

Wczorajsi hitlerowcy przyglądają się dziś z radością nieporozumieniem czterech zwycięzców upokorzonego Berlina. Wywlekają spod ruin stare roczniki tygodnika „Das Reich”, w którym odnajdują, sprawdzające się obecnie, przepowiednie, do śmierci führerowi wiernego ministra propagandy — Goebbelsa. W tym też piśmie spotykają się ze wskazówką rodzinnego ekonomisty Haushofera: „My, Niemcy, powinniśmy mieć szpiegów, o wroku głodnych kruków, na wszystkich politycznych płotach świata”.

Lamentując nad gruzami dawnej świetności, Niemiec z roku 1949 wyczytuje się znowu w dzieła Hegla, ucząc się na pamięć hasła Treitschke'go i Bismarka. Pocięsza się przy tym, że „Berlin powróci”. I spogląda na Belsenplatz w Düsseldorfie. Przecież to niezatarty symbol germańskiego prawa: siły i pięści!

Witold KOWALSKI.



MARJA KASTERKA

NA STARYCH DROGACH PODLASIA

tem ich zadenuncjował przez zemstę. Był w okolicy, ale dalej stąd, jakiś inny nieborak, którego też mieli rozstrzelać, jak Szymona Gruszkę. Uratowało go wyznanie tego bandyty, który na śmierć skazany, w ostatniej chwili przed egzekucją poczynił pono wyznanie. W ostatniej chwili, tak mi mówiono...

— Tak, rzekł cichy, słamiony od wzruszenia głos, tak, było to ostatniej chwili. Zupelnie już w ostatniej chwili...

Odwrociłam się żywo. Był to głos drugiego księdza, który dotychczas zachował milczenie. Kanonik spojrział na niego, zdziwiony:

— A ksiądz skąd o tym wie? Czy się tam znajdował przypadkiem? Tamten nie odpowiedział od razu. Oczy jego bardzo niebieskie i bardzo smutne, zdawały się sięgać jakąś wizję daleką. Poczem zaczął mówić powoli, ze śpiwnym, przeciągłym akcentem podlasiaka:

— Zastępowałem wtedy nieobecne-go proboszcza na malej parafijce, zagubionej w lasach. Pewnego dnia, nie, pewnego wieczoru, wezwano mnie do zaimprovizowanego więzienia. Do tego... właśnie... do tego bandyty...

Mówił z pewną trudnością, jakby musiał przemocą wyrwać z siebie każde słowo:

— Znalazłem człowieka jeszcze młodego. To jest, zupełnie młodego, dwadzieścia osiem lat... ale przedwcześnie postarzałego. Musiał być piękny dawniej, przedtem... Ale miał twarz... jakby tu powiedzieć? Jak te monety, na których ledwie można odgadnąć napisy, godła i rysy. Znadto wytarte, zanadto zużyte...

Nie odpowiedział na moje pozdrowienie chrześcijańskie, tylko rzekł drwiąco: —

— Aha, przyszedł mnie ksiądz pogrzebać przyzwoicie?

Uważał się za inteligenta i bardzo mu o to chodziło, żeby o tym wiedzia-no. Właściwie był półinteligentem. Z dobrej rodziny, ale duch niespokojny i ani odrobiny wytrwałości umysłowej. Wszystko zaczynał, miał zdolności, i niczego nie kończył. Potem złe towarzystwo, karty, wódka. I wojna, i rewolucja rosyjska...

Spytałem, czy chce się wypowiedać. Wyśmiał mnie, wydrwił, cytując autorów anty - religijnych, zrobił mi wykład swojej filozofii. Mówił i mówił. Szybko, dużo, upajał się, ogłuszał własnymi słowami. A ja nie jestem mówcą, ledwie mogę powiedzieć moje kazanie — bardzo króciutkie. — co niedziela. Czytałem i czytałem sporo, ale nie umiem mówić o tym. Staralem się jednak przypomnieć mu o jego duszy,

o jego obowiązkach. Wybuchnął szty-derczym, ostrym śmiechem: —

— Moja dusza, moja dusza!... Zawsze te bajki starych nianiek... A co do moich obowiązków... Ne rozumiem tego słowa — obowiązek! Obowiązek!.. Wielka błąga... Obowiązki względem kogo? względem czego?...

I znowu zaczął mi rozwijać swoje teorie i sypać cytatami...

Okropna noc! Mała naftowa lampka oświetlała tę niską, białoną świe-żo izbę, a ten człowiek, co miał za parę godzin umrzeć, przebiegał ją gorączkowo wzdłuż i wszerz i mówił, mówił bez końca. Pod tym potopem słów czułem niedzę jego duszy i cierpieniem nad nią... nie mogłem dłu-niej nic... byłem bezsilny... godziny mijały, śmierć się zbliżała do tego człowieka... a ja nie mogłem nic dla niego... byłem bezsilny...

Okropna noc! Spróbowałem modlić się głośno... ale rozgniewał się i zaczął mnie łżyć.

— Czy pan chce, abym odszedł? — spytałem wtedy.

Zamilkł i po chwili odpowiedział już prawie grzecznie:

— Nie, nie, niech ksiądz zostanie, tylko niech mnie nie nudzi. Wolę nie być sam.

To ostatnie zdanie było u niego jedynym akcentem gwogi, jaki mu się wymknął. Był to strach fizyczny, zwierzęcy niemal, przed śmiercią? Czy też krzyk tej duszy, której się zapierał? Duszy, przywalonej góra frazesów i kłamstw, a próbującej mimo to wołać, że istnieje i że strach jej iść na Sąd Boży? Jakże pragną-łem to odgadnąć. Ale tamten już się epanował. I znowu mówił o śmierci, o wojnie, o nieodpowiedzialności człowieka i czy ja wiem jeszcze o czym?

(Dokończenie nastąpi)

C. inni piszą

Pole walki

Na temat zadań partii komunistycznej we Włoszech tak pisze „Daily Telegraph” —

Włochy są dla komunistów kluczową pozycją. Dziś toczą się tam tylko potyczki, lecz rzut oka na mapę poucza, że opanowanie Włoch musi być głównym celem komunistów. Włochy są barierą, której posiadanie decyduje o posiadaniu Morza Śródziemnego. Równocześnie są Włochy klasycznym polem doświadczalnym skuteczności polityki U. S. A. w Europie, polem czystszy, niż n. p. Francja, ponieważ nie ma tu de Gaulle'a, któryby komplikował obraz. W bezpośredniej walce stoją przeciw sobie plan Marshalla i najsilniejsza w Europie — poza Rosją — partia komunistyczna. W kwietniowych wyborach komunisty przegrali, ale nie zostali pokonani. Mogą dojść do rządów bądź przez zwycięstwo wyborcze, bądź przez powstanie, bądź przez wtrącenie kraju w ferment i chaos gospodarczy i administracyjny.

Rozpatrując pierwszą możliwość, trzeba uwzględnić, że partia liczy ma około 2.250.000 członków. Przy wyborach zdobyła około 6 milionów głosów, nie licząc 2 milionów, które padły na sprzymierzonych z nią socjalistów Nennięgo. Jest to więc siła ogromna, ale może zmniejszyć się w ciągu nocy. Siły komunistów tonieją po każdej nieudanej akcji. W lipcu po nieudanych rozruchach tak spadły, że pewne koła rządowe rozważały możliwość uznania partii za nielegalną. Gdyby komunistom odebrano kontrolę nad związkami zawodowymi i gdyby każdy mógł uzyskać pracę bez ich poparcia, dezercja byłaby masowa. Nie należy zapominać, że we Włoszech o wszystkim decyduje sukces. Tak strata gruntu, jak zdobywanie gruntu odbywają się tam zawsze w tempie przyspieszonym.

Możliwość druga — zbrojne powstanie — jest w programie; świadczą o tym wciąż wykrywane przez policję magazyny z bronią. Ale dziś powstanie byłoby dla komunistów samobójczym rzekiem. Sygnał może dać tylko Moskwa, a moment zależy od wypadków, rozgrywających się poza Włochami. Obecny hasłem Kominformu dla komunistów włoskich jest: utrzymać linię i konsolidować się.

Nad wytwarzaniem chaosu we Włoszech pracują komunisty stałe. Instrumentem są strajki, przeważnie lokalne, ale w sumie będące wielką pozycją. W ciągu 8 miesięcy ub. roku było we Włoszech 547 strajków, obejmujących ponad 7 milionów robotników z 181.150 zakładów pracy; efektem była strata 56 milionów godzin pracy. Jest to poważna broń przeciw odbudowie Włoch i skuteczności planu Marshalla. Innym środkiem jest nakłanianie robotników, by pracowali z wydajnością, ograniczoną do najkonieczniejszego minimum. Jeszcze innym — próby skierowania środków z planu Marshalla na akcję filantropijną, n. p. pomoc dla bezrobotnych, co wartość programu sprawdziłoby do zera.

Komunisty włoscy liczą się z akcją wojskową i są do niej przygotowani. Ich hasłem nie jest „rewolucja”, lecz „wyzwolenie”, przy czym mimo potępienia Tjta uważają Jugosławię za sprzymierzeńca. Wybuch powinien nastąpić przy ogólnym lub częściowym kon-

(Dokończenie — kol. 5)



Polityczne...

PRZERZUGONO 8 MILIONÓW LUDZI W CIĄGU TRZECH LAT

Przed kilku dniami odbył się we Wrocławiu 4-ty zjazd dyrektorów i naczelników t. zw. Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Instytucja ta powstała dla wielkich przerzutów ludności w obrębie Polski, na skutek zagarnięcia przez Rosję polskich ziem wschodnich i konieczności rozsiadlenia uchodźców z tych ziem. Dodatkowym celem pracy tej instytucji było repatriowanie ludności polskiej spoza granic obecnych państwa polskiego.

Na wspomnianym wyżej zjeździe podano kilka informacji, godnych zanotowania. Zachodnie ziemie Polski, t. zw. Ziemię Odzyskane, zamieszkuje obecnie przeszło 5,5 miliona osób ludności polskiej, w tym 1.020 tysięcy autochtonów, 1.033.000 ze wschodu, 110.000 z zachodu i 2.507.000 przesiedleńców z terenów Polski centralnej. W okresie 3 i pół lat przesiedlonych zostało na Ziemię Odzyskane z zagranicy i z terenów Polski 4,5 miliona osób. W tym samym czasie repatriowano z tych terenów prawie całkowicie zamieszkała tu od niedawna ludność niemiecka. W ciągu trzech lat przerzucono w różnych kierunkach przeszło 8 milionów ludności. Główny ruch odbywał się ze wschodu na zachód: z nad granicy sowieckiej na ziemie zachodnie i

TYDZIEŃ w jednym wierszu

231. * Rząd chiński mianował 5-cio osobową delegację, celem układów z komunistami. Pekin został zajęty przez komunistów.

* W Czechosłowacji aresztowano 70 osób, oskarżonych o szpiegostwo na rzecz U. S. A.

* We Francji rozpisano Pożyczkę Narodową na odbudowę.

* W Japonii odbyły się wybory powszechne, w których absolutne zwycięstwo odniosła prawicowa partia obecnego premiera.

* W Burmie, rewolucjoniści doprowadzili do odcięcia stolicy Rangun od reszty kraju. Rząd Burmy ogłosił, że stwierdzono łączność między rewolucjonistami, a Rosją sowiecką.

* W Chinach komuniści znajdują się o 15 km. od stolicy — Nankinu.

* W północnej Korei wybuchło powstanie antykomunistyczne.

* W Paryżu rozpoczął się proces o zniesławienie, wytoczony przez W. Krauczenkę, autora książki „Wybrałem Wolność”, przeciwko komunistycznemu piśmie „Lettres Francaises”. Z Rosji ma przyjechać kilkudziesięciu świadków przeciw Krauczence, który ze swej strony powołał na świadków kilka osób, które uciekły z Rosji.

* Rosja wezwwała wszystkie swoje „rządy” satelickie do jaknajwiększego zmniejszenia swych ob-

rotów handlowych z Jugosławią.

* W Palestynie odbyły się pierwsze powszechne wybory. Zwycięstwo odniosła Partia Pracy obecnego tymczasowego premiera Ben Guriona.

* Marszałek Montgomery przyjechał do Paryża i odbył rozmowy z Prezydentem Republiki.

* Francja, Anglia, Belgia, Włochy, Szwajcaria, Australia, Holandia, Luksemburg, Irlandia, Nowa Zelandia i państwa skandynawskie uznały państwo Izraela.

* Między Egiptem a Izraelem został podpisany rozejm, przy czym wojska obu państw pozostają na tych miejscach, na których znajdują się obecnie. Dalsze rokowania trwają.

* Największe od zakończenia wojny manewry lotnicze wojsk U. S. A. odbyły się w Bawarii.

* Księżniczka Elżbieta zachorowała na odrę.

* W Londynie zebrała się rada ministrów państw Unii Zachodniej, celem omówienia spraw, związanych z Obroną Unii Zachodniej, z utworzeniem Parlamentu ogólnoeuropejskiego oraz ze sprawami ekonomicznymi 5-ciu państw zachodnich.

* Wojska rządowe w Chinach koncentrują się nad rzeką Yang-Tse, celem obrony jej przed komunistami.

* Marszałek Montgomery, po odbyciu rozmów w Paryżu, wyjechał do Szwajcarii.

* General Piłk, były zastępca szefa sztabu wojska czeskiego, został skazany na śmierć przez powieszenie za „zdradę kraju i szpiegostwo na rzecz Anglii”.

* Państwa unii zachodniej postanowiły utworzyć Radę Europejską. Państwa skandynawskie poparły w zasadzie ten projekt.

* Włochy maia wziąć udział w Radzie.

291.

z ziem zachodnich do Rzeszy niemieckiej. *

ZA POŁ DARMO SPRZEDAJĄ GAZETY SOWIECKIE w POLSCE

W pierwszych numerach pism codziennych w Polsce z roku bieżącego ukazały się olbrzymie ogłoszenia instytucji wydawniczej kolportażowej „Czytelnik” w sprawie prenumeraty pism sowieckich w Polsce. Podano do wiadomości, że wiele pism codziennych, tygodniowych i miesięcznych może być za pośrednictwem sieci kolportażowej „Czytelnika” abonowanych po cenach bardzo niskich. Zwrócono się z zachętą i naciskiem do Polaków, aby abonowali następujące pisma sowieckie: pisma codzienne — „Izwestia”, „Komsomolskaja Prawda”, „Prawda”; tygodniki — „Nowoje Wremia”, „Ogoniok” (pismo satyryczne); dwutygodnik — „Krokodil” (pismo humorystyczne); miesięcznik — „Murzilka” (czasopismo dla młodzieży), „Sad i Ogorod”, „Pezelowodstwo”, w końcu dwu - miesięcznik dla kobiet p. t. „Sowieckaja Zenszczyna” („Sowiecka kobieta”).

Zwraca uwagę niesłychanie niska prenumerata tych pism, ustalona ze względów propagandowych. Przeciętnie prenumerata miesięczna dziennika (25 numerów) kosztuje 100 zł., co wypada za numer około 4 zł., o połowę taniej, aniżeli przeciętny numer gazety, wychodzącej w Polsce.

5. W Sochi ułożono także program „sankcji ekonomicznych” przeciw Jugosławii. Program ten już jest wykonany i rząd czeski wstrzymał wszelkie dostawy do Jugosławii z zakładów Skody.

6. Rosja traktuje państwa satelickie jako swoje kolonie. Ta polityka „handlowego kolonializmu” prowadzi do niesłychanego wycisku. Kontrola ekonomiczna Polski i Czechosłowacji jest przeprowadzana przy zastosowaniu środków terroru politycznego.

7. Zatargi graniczne między satelitami, Rosja wyciska dla osiągnięcia korzyści gospodarczych od tej strony, której udziela poparcia. Czechosłowacja prosiła Moskwę w latach 1945 i 1946 o pomoc w zawarciu porozumienia na temat Cieszyna, ale Moskwa odmówiła interwencji.

Heidrich stwierdził również, że często spotykał Jana Masaryka przed jego śmiercią i nie ulega wątpliwości, że Masaryk popełnił samobójstwo. Na zakończenie wywiadu Czech apelował do kierowników polityki amerykańskiej, by nie odstępowali od twardej linii politycznej wobec Sowietów, gdyż odstąpienie takie byłoby równoznaczne z utratą całej Europy na rzecz Rosji i komunizmu.

Iskierki...

PLK. TOKAJEW opowiada:

— Stalin, zawierając pakt z Hitlerem, nie chciał udziału Rosji w wojnie europejskiej. Pragnął dopomagać Niemcom, by pokonały Zachód, i interweniować dopiero po wyczerpaniu się obu stron. Nalegając na utworzenie drugiego frontu, Stalin pragnął odwrócić niebezpieczeństwo uderzenia zachodnich sojuszników przez Balkany, czego bał się panicznie. Równocześnie spodziewał się, że inwazja na zachód przyniesie jeśli nie klęskę, to decydujące osłabienie Anglo - Amerykanów, a nadto odciągnie na zachód tyle sił niemieckich, że droga dla armii czerwonej będzie otwarta. To też sukcesy w Normandii wywołały na Kremlu przygnębienie, a szybki marsz przez Francję obawę, że armie zachodnie znajdują się w Berlinie wcześniej. I byłoby wcześniej, gdyby tych wojsk nagle nie wstrzymano. Wycofanie wojsk zachodnich z Turyni i Saksonii wywołało na Kremlu radosne zdumienie, było to czymś, czego Rosjanie nie mogli pojąć. Dzięki czujności Montgomery'ego jedno nie udało się Rosjanom — szybsze zajęcie Szlezwiugu. Jest to kierunek tak ważny dla Rosji, że tam najprawdopodobniej pójdzie pierwsze uderzenie sowieckie w razie wybuchu konfliktu.

BITWĘ O BERLIN — pisze „Le Monde” — Sowiety przegrały, a kwestią jest tylko, czy uda się pokojowe załatwienie sprawy. Bitwa o Berlin była monumentalną gaffą Kremla, który dziś niewątpliwie żałuje, że do tego doprowadził. Ale przyznanie się do błędów i wycofanie z błędów nie jest rzeczą łatwą. Z obu stron widocznie unika się od pewnego czasu posunięć, które byłyby nieodwołalne. Ale w maju ma powstać rząd Zachodni Niemiec i tylko do tego terminu możliwe będzie porozumienie. Jak się zdaje, Kremlin jeszcze nie uzgodnił swej dalszej taktyki i trudno się dziwić, bo dylemat jest dla Rosji niezwykle ciężki. Kontynuowanie bitwy o Berlin może pozbawić Rosję wpływu na rozwiązanie całego problemu Niemiec.

HOFFMAN, administrator pomocy amerykańskiej dla Europy, oświadczył. — Wróciłem z Europy z absolutnym przekonaniem, że Politbiuro rozpoczęło ofensywę w celu opanowania świata. Ofensywę tę prowadzi z intensywnością i stanowczością, wobec której wysiłki Hitlera wyglądają na amatorskie. Rosjanie sniają o światowej dyktaturze i reżimie policyjnym pod kierunkiem Kremla. Mocarstwa demokratyczne muszą mieć siłę wojskową, która jedynie może odstraszyć Politbiuro przed wojskowymi awanturami.

ZWŁOKI Kazimierza Brodzińskiego, wybitnego poety z okresu romantyzmu, zostaną w ciągu roku 1949 sprowadzone z Drezna do Kraju. Zwłoki spoczną w zabytkowym kościele z XV wieku, który znajduje się w miejscu urodzenia poety.

POLE WALKI. (Dokończenie z kol. 1)

flicke europejskim. a akcja komunistów polegałaby na sparaliżowaniu ewent. poparcia rządu włoskiego dla Zachodu i na kryciu ewent. ruchu wojsk komunistycznych przez północne Włochy do Francji. Wobec przewagi sił rządowych byłaby to raczej partyzantka i sabotaż, utrzymane do momentu wkroczenia obcych sił zbrojnych.

POLE WALKI. (Dokończenie z kol. 1)

flicke europejskim. a akcja komunistów polegałaby na sparaliżowaniu ewent. poparcia rządu włoskiego dla Zachodu i na kryciu ewent. ruchu wojsk komunistycznych przez północne Włochy do Francji. Wobec przewagi sił rządowych byłaby to raczej partyzantka i sabotaż, utrzymane do momentu wkroczenia obcych sił zbrojnych.

Adrian CHALIŃSKI

Azja czy Europa?

ODDAWNA już odzywały się w prasie europejskiej wątpliwości, czy istotnie Europa z całym kompleksem spraw, związanych z Berlinem, stworzeniem bloku atlantyckiego, równoważeniem wpływów sowieckich i t. d. jest punktem niewrażliwym globu i czy „ból zęba”, jaki odczuwa nasza część świata nie jest, poprostu, niejako promieniowaniem z innej jego części? Po długich dyskusjach na ten temat, jakie toczyły się napewno w różnych stolicach, ustalono — tak przynajmniej trzeba sądzić, — że istotnie stara Europa najbardziej potrzebuje zastrzyków siły i młodości i że ona właśnie, a nie Azja, zadecyduje o przyszłości.

Tymczasem, ostatnie miesiące przyniosły nam wydarzenia, które przesuwają zainteresowanie, a może nawet punkt ciężkości wydarzeń, na Azję.

Nagle rozpalenie się — kilka miesięcy temu — wojny domowej w Chinach, zajęcie szeregu miast przez wojska komunistyczne, zrzeczenie się — choć czasowe — władzy przez prezydenta Czank - Kai - Szeka, a dalej zaangażowanie się w Indiach Holenderskich, wreszcie ciągle trwające, choć wygasające, walki w Indochinach i długie rokowania rządu francuskiego z cesarzem Bao - Dai oraz szefem rządu Vietnamu, gen. Xunem, wszystko to przynosi ze sobą nowe, poważne zagadnienia, dochodzące do głosu w Azji, nowe „wrzody”, czekające na przecięcie.

„AZJA DLA AZJATÓW”

Zjawisko to nie jest zadziwiające: dwa poważne czynniki złożyły się na przebudzenie się apetytów wolnościowych i narodowych w Azji: z jednej strony — wzmagające się poczucie niezależności licznych szczyptów i odprysków wspólnego pnia azjatyckiego, podlegających władzy państw europejskich, normalny skutek większego oświecenia ich przez europejskich kolonizatorów; po drugie — rola Japonii, która w ostatniej wojnie prowadziła swego rodzaju świętą wojnę przeciwko Europie, głosząc, że „Azja należy do Azjatów”. Hasło to, w zasadzie zrozumiałe, nie było pozbawione pewnej przymieszki ironii: Japonia bowiem nie dodała, że Azja jest przede wszystkim

kim dla... Japonii! Czyny potwierdzają to twierdzenie: po wieloletniej wojnie z Chinami Japończycy, nie mogący się pomieścić w swej ojczyźnie (jest ich prawie 100 milionów) zdobyli Mandzurię, (Mandżukuo), gdzie osadzili na tronie byłego cesarza Chin, Pu-Yi, w pełni uzależnionego od swego japońskiego mocodawcy. Obsadzenie innych krajów azjatyckich przez Japończyków, jak Indochin i kolonij holenderskich (Jawy, Sumatry) — wpłynęło, oczywiście, na wywołanie u ludności odruchu nieprzyjaźni wobec ich dawnych panów, którzy, po wypędzeniu Japończyków, znów powrócili na swoje stare śmieci.

INTERES I SPRAWIEDLIWOŚĆ

Żadne państwo europejskie nie może sobie dziś pozwolić na tak dalece idącą wspaniałomyślność, aby wyrzec się swych kolonij, zwłaszcza tak cennych kasków, jak Indie Holenderskie lub Indochiny. Z drugiej jednak strony wiemy dobrze, że czasy poganiania „dzikich” tylko w imię siły i pierwszeństwa rasy, przeszły bezpowrotnie. Nie chcąc stracić kolonij, państwa europejskie rozpoczęły drugi niejako etap rozwoju stosunków kolonialnych: wprowadziły rodzaj federacji narodów azjatyckich w ramach mocarstw europejskich. Tak postąpiła Wielka Brytania, a za nią Francja i Holandia. Jak wiemy, Indie przestały być kolonią, czyli krajem, zarządzanym przez gubernatorów europejskich bez prawa wypowiedzenia się na równi z „centralą” i obecnie posiadają charakter dominium w ramach brytyjskiej wspólnoty narodów, na równi z Australią, Kanadą czy Południową Afryką. Podobnie jest z Indiami Holenderskimi, które, w postaci kilku republik, weszły w skład Imperium holenderskiego. Tak samo jest też z Indochinami, którym przyjrzymy się teraz bliżej.

ANNAM, KAMBODŻA, KOCHINCHINA...

Dzisiejsze francuskie imperium kolonialne jest w swej większości nabytkiem XIX-go wieku. Dawne posiadłości francuskie w Ameryce, przypadły w walce z Anglikami w wieku XVIII, bądź też zostały przez Francję sprzedane Wielkiej Brytanii, jak się

stało z Kanadą. Z dawniejszych czasów pozostały jedynie niektóre wyspy na Oceanie, Gujana oraz Indie francuskie, skolonizowane w XVII-tym wieku. Najstarszym nabytkiem w Afryce, gdzie leży większość posiadłości francuskich, to Algier, zdobyty przez wojska Karola X, w roku 1830. Maroko i Tunis są jedynie protektoratami. Rządy tych państw — pierwsze jest cesarstwem, na czele drugiego stoi monarcha, zwany bejem, czyli księciem, wyręczane są w sprawach polityki zagranicznej, wojska, finansów — przez Francję, zachowując poza tym, własne mniejsze pole działania.

INDOCHINY FRANCUSKIE powstały, jako pojęcie geograficzne i polityczne, za Napoleona III. Składają się one dzisiaj z kilku części, z których jedne, jak np. Tonkin i Kochinchina, są koloniami, inne zaś, jak królestwo Kambodży, b. cesarstwo Annamu, są jedynie pod protektoratem Francji. Historia usadowienia się państwa europejskiego w krajach azjatyckich łączy się zwykle z wewnętrznymi rozterkami, z których dane państwo europejskie umiało skorzystać. Tak też było z Annamem, najbardziej na wschodzie położoną częścią Indochin. Wypędzony ze swego kraju władca Gialung zabiegał przez biskupa in partibus infidelium Pigneu de Behain w XVIII-tym wieku o pomoc francuską. Biskup pośredniczył u króla Ludwika XVI i 27-go listopada 1787 r. podpisuje traktat z rządem francuskim, mocą którego, za udzieloną pomoc, Francja otrzymuje dla swego handlu port Hoi - Kan, a chrześcijanie tam zamieszkali, wolność religijną. Był to punkt zaczepny dla Francji w zadziernięciu bliższych z tym krajem stosunków handlowych i dyplomatycznych, gdyż dotychczas, podobnie, jak Chiny, Annam unikał wszelkich kontaktów z Europejczykami. Już następcą jednak Gialunga, cesarz Minh-Mang zaczyna krwawe prześladowanie chrześcijan (wśród wielu zamordowany został biskup Henares), co zmusza Francję do interwencji. Okupuje ona wtedy, w roku 1858, Turan, rok później Saigon, największy port Indochin, a wojsko francuskie, powracające z ekspedycji kamej w Chinach, w liczbie 3000 żołnierzy, wysiada na ląd w Saigonie. Annam odstępuje wówczas trzy prowincje Francji:

Gia-Dinh, (Saigon), Dinh-Tong oraz Paolo-Kudor, stanowiące trzon posiadłości francuskich. Szereg traktatów przyjaźni i handlowych reguluje odąd wzajemne stosunki Annam, który do niedawna był wasalem „na papierze” Chin i którego każdorazowy cesarz otrzymywał od cesarza chińskiego drogocenną pieczęć — znak zależności — oraz wpłacał pewne daniny dworowi pekińskiemu, zwolnił się od tej zależności (1885), uznając opiekę francuską.

Stosunki między ludnością miejscową a Francją były do r. 1939 poprawne, tym więcej, że Francja wprowadziła tam istotnie wiele dobrych urządzeń, podniosła stan zdrowotny kraju, stworzyła liczne szkoły, złagodziła nadużycia podatkowe, przyczyniła się do lepszego wykorzystania gleby, powstania przemysłu. Niestety, hasła japońskie „Azja dla Azjatów” znalazły i tutaj swoje echo. Ponadto ludność miejscowa skorzystała w ostatniej chwili z wycofania się Japończyków i zabrała im sporo broni, umożliwiając jej walkę z Francuzami. W powojennym chaosie doszły do głosu również elementy skrajne, komunistyczne lub poprostu, bandy oprysków, przybierające cechy i pozory narodowej walki przeciwko obcym, co od kilku lat przysparza sporo trudności wysokiemu komisarzowi (p. Pignon) i władzom francuskim.

Gdyby narody, pozostające pod protektoratem państw zachodnich, zbadały rzetelnie korzyści i straty, płynące ze współzycia z Europejczykami, przekonałyby się, że współzycie to jest bezwzględnie dla nich owocne; daje im możliwość, powolnego wprowadzenia, ale stałego współzycia z bogactwami ziemi. Ale nie zawsze rozsądek jest matką postanowień: nieraz, chcąc zjeść dobry rosół, zabija się kurę, niosącą złote jaja — wtedy błędnie nie da się już naprawić. Przynuszczać jednak należy, że gdy chodzi o Indochiny, stosunki między Francją a ludnością miejscową zostaną uregulowane „a l'amiable”. Rządy bowiem francuskie były naogół łagodne wobec ludności indochińskiej.

W każdym razie zdaje się, że polityka światowa przybrała ostatnio „oblicze azjatyckie”, które wyciągnie szereg państw Europy w nurt nowych komplikacji...

(Ach)

(Ciąg dalszy) (35)

Zrenice Ingi zaszyły mgłą. Przez łyżki zaszklit się obraz widziiany. Wzbrały łyżki na brzegach powiek, zamigotały w rżesach i spłynęły na policzki. Wargi poczęły drżeć. Gdy je pierwszy wstrząs łkania wykrzywił, tam, za przyzmatem też, na obrazie usta Maryi wygładził uśmiech łagodny. A łyżki płyną, płyną, Inga nie umie ich powstrzymać. Spadły gorącymi korpami na srebrną tacę, którą ministrant podsunął, w chwili gdy kapłan, podając Komunię, szepnął przejmująco:

„Corpus Domini nostri Jesu Christi custodiat animam tuam in vitam aeternam...”

Odmieniły się myśli i oczy Ingi po tym wzdzieniu częstochowskim. Pierwszy rozpoznał to prątka, gdy mu tłumaczyła rozgorączkowana:

— Żadna reprodukcja, żadna kopia nie jest podobna do tej prawdziwej. I nikt mi nie mówił, nigdy nie słyszałam, że taka jest naprawdę.

Brat Sadok, gdy podzieliła się z nim wrażeniami, zasmucił ją mówiąc: — W adoracji cudownych obrazów jest trochę poganstwa, ale w poganstwie było więcej wiary, niż jej dzisiaj znajdujemy u wielu przemądrzałych katolików.

— A czy brat był w Częstochowie?

— Byłem. I wiem, że Chrystus jest ten sam na Jasnej Górze i w naszej Kolegiacie, i w kaplicy misyjnej gdzieś w Chinach.

— Nie zauważył brat mistycznego cierpienia Matki Boskiej? — upierała się Inga.

— Co ty wiesz, dziecko, o mistycznym cierpieniu?... — odpowiedział ze smutnym uśmiechem.

— Nie o to chodzi.

Inga nie umiała wypowiedzieć, o co jej chodziło, a Sadok nie pomógł. Wtedy pierwszy raz poczuła do niego cień żalu.

Po jakimś czasie miała sen o bracie Sadoku i o sobie. Straszny sen. Śniło się jej, że umiera. Leży na swoim łóżku, głową przy ścianie, a nogami do okna. W pokoju ciemno i smutno. Mrok zacieśnia się nad nią

Władysław Jan Grabski

W

w cieniu kolegiaty



Y

gęstą oponczą i tylko przez okno przedziera się promień widności, łącząc ją ze światłem niebios. Skupia się ku tej szczylinie, tej jedynej drodze ucieczki wyzwolenia. Nie boi się śmierci, wcale, raduje ją nawet odłot z mroku ku zewnętrznej światłości. Tam zjawienie, tam radość i anielski byt. Nagle... Widność okien przestania się, mroczy... Jedyne ujęcie do Niebios przepada. „Boże! Boże!” — jęczy przerażona. W ciemnościach rozpoznaje postać Brata Sadoka. On ją odgradza, on jej przestania drogę. Stoi nad łóżkiem, jak chmura, ręce ma złożone pobożnie na piersiach i tylko dwa punkty źrenic błyszczą suchym światłem.

Inga gorzej rozpacz. Wyciąga ramiona, szuka po omacku wokół, chwytła krucyfiks, stojący na półeczce i zasłania się nim. Wstaje. Krzyżem, jak mieczem, toruje sobie przejście, zamierza się, grozi... aż pod naporem tym chmurna postać cofa się, rozwiwiera... w ostatniej chwili spogląda inną twarzą, kamiennym obliczem pokutnika z muru Kolegiaty.

Budzi się Inga. Już świt. Boi się przymknąć oczy, by mrok znów jej nie osaczył. Modli się, dziękuje, że to był tylko sen.

Po wstaniu pierwszy krok skierowała do okna i z niewyraźnym lękiem poczęła się przyglądać rzeźbie

Pokutnika. Widać ją — na wprost, w linii powietrznej, kilkadziesiąt kroków, taka znana od dzieciństwa, ale od tej chwili już inna, nie obca, a niebezpieczna...

— Sen mara, Bóg wiara — westchnął Sadok, gdy mu po pewnym czasie i nie bez wahania opowiedziała tę senną zmore. Wcale się nie przejął, a przecież na Inge sen wywarł tak silne wrażenie, że nie umiała bez obawy patrzeć na głowę Pokutnika i poczęła się niepokoić bratem Sadokiem.

Wreszcie zdobyła się na odwagę i zapytała prątka, co sądzi naprawdę o bracie Sadoku, bo ona martwi się o niego.

Prątek lubiał żartobliwie odzywać się o bliźnich, tym razem jednak z troską się i poczęł mówić poważnie. Aż dziw, że tak poważnie zechciał z Ingą rozmawiać. Powiedział, że Sadok dużo wie, więcej wie mądrych rzeczy od niego i dlatego trudno mu coś wytłumaczyć. Trudno go też zrozumieć, gdyż nie lubi mówić o sobie, ani zwierzać się ze swych przeżyć. „To człowiek, który po swej drodze zaszedł bardzo daleko, ale drogę wybrał chyba najtrudniejszą. Ślępa po linie, zawieszona nad przepaścią. Jeżeli dojdzie — może być świętym...”

— A gdyby nie doszedł?

— Łatwiej jest runąć w przepaść

niż zawrócić po linie do punktu wyjścia.

— Dlaczego wybrał taką trudną drogę? — trapiła się Inga.

— Musiał wierzyć, że podola. Musi wierzyć w siebie. Może Łaskę posiada, a może ufa w miłosierdzie Boga. Trudno go nam sądzić... Trudno kierować.

Inga nie zrozumiała niedomówień księdza, lecz stało się dla niej jasne, że bratu Sadokowi grożą wielkie niebezpieczeństwa; grozi mu z niepojętych przyczyn upadek w przepaść. Co miał na myśli prątek? Szaleństwo czy potępienie, jako przeciwność świętości. Potępienie chyba nie możliwe. Czyż brat Sadok nie jest widomym wzorem cnót? Modli się bezustannie, komunikuje, dostępny jest dla każdego, pokorny i biedny — jak nikt. E kłóż mógłby być zbawiony, gdyby takim ludziom, jak brat Sadok groziło potępienie? Widocznie o szaleństwie myślał prątek...

Inga poza domem i szkołą znalazła doradny cel wewnętrznego życia: stróżowała brata Sadoka. Nie domyślał się nawet, jak troska się o niego, modli, drży, by w niepojętej wędrówce nad przepaścią nie zachwiał mu się krok. Sadok, chociaż ją niemal codziennie widywał, jakby nie dostrzegał panienki. Lekcje ograniczały się do wspólnego czytania wybranych tekstów i odpowiedzi na zadawane pytania. Nie domyślał się, że Inga konferuje z Antonową o jego ubraniu i bieliznie, ceruje mu skarpetki, kupuje za swe groszki tytoń, wiedząc, kiedy mu go zabrakło. Cóż więcej mogła czynić? Potem, gdy leżał krzyżem w kościele, błagała, by zaszedł do nich... Mijał ją, jak nieważną rzecz...

Paweł nie spodobał się Indze od pierwszego wejrzenia. Wymawiała sobie, iż może jest niesprawiedliwą. Nie wierzyła, aby był krewnym bratem Sadoka. Tyle wiedziała przecież o jego rodzinie, chociażby z listów proboszcza Górskiego do prątka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Polska, jak ją pamiętam

Pod Szczakową sosnowy las

Ze Szczakowej wybiega droga, przez rzuconą zespołem mostków nad trzęsawiskami. Ciągnie się do Bukowna. Po obu stronach drogi las. Sosny, modrzewie, dęby i kępy leszczyn rosną na piaszczystym podglebiu, nawodnionym siatką strumieni, spływających do Białej Przemszy.

Las — to resztki puszczy, ciągnącej się niegdyś od Mysłowic po Chrzanów i Kielce. W głębi ziemnej, wyznaczonych tymi miastami, leży przedhistoryczny las, dziś bogate złoża węglowe — t. zw. Zagłębie Jaworznickie. W okresie rozbiorowym las był zapleczem granicy; tędy przedzierał się ku wolności patriota; tędy importowano wolnościową literaturę. Las ten, to stary szlak kontrabandy. Zachodni, bezdrzewny fragment dawnej puszczy — styk trzech okupacji, nazwano „trójkątem trzech cesarzy”, którzy z łaski własnych szpad rządzieli tym krajem; tu na wzórzu stał symbol przemocy „Drei Kaiser Denkmal”. Stał niegdyś; dziś po pomniku zostały gruzy, po cesarzach nie zostało nic.

W okresie powstań, wojen, krew spływała w mchy, zapomniane groby porośło młododrzewie.

Las szczakowski przekracza Białą Przemszę, ciągnie się jezorami w kierunku Strzemieszc. Pod Maczkami, na rozległym uroczysku rośnie czczony dąb — starzec, pamiętający tysiąclecie historii Polski. U stóp dębu składano ofiary bóstwom pogańskim; u stóp dębu dokonano egzekucji powstańców w 1863 roku. Człowiek ściał Dewajtisa z nad Białej Przemszy, nie pamięć zatarała legendę, tylko las przez rzedzany, dziesiątkowany, trwa, broń się przed zagładą. Każdej wiosny wschodzą noworośla, uzupełniając szczyrby drzewostanu.

Wyreby, polany, zarastają trawą, krzewy i wrzosi. Krzewy są ojczyzną dzierzb, sikorek, zimorodków; we wrzozach żyją kolonie mrówcze, w jamach czai się opryszek lis, kuna, zmija, owady i pogromca owadów, kolczasty cynik — jeź.

Konary, gałęzie drzew tworzą górną kondygnację lasu, złaz dzieciaków, wiewiórek, sów; żyją tam skrzydlaci artyści i gangsterzy. W mrocznej zieleni matecznika kryją się sarny, żeruje dzik, unikający człowieka zbrojnego w sztucer lub celny karabin kłusowniczy.

Interesujące jest „czterowymiarowe” życie w rejonie stawów. Flegmatyczne czaple, cyranki, rybitwy rzędzą tu powietrzem. W stawie dyktatorem jest szczupak; zastępcą szczupaka — okoń. Terar włada stawami; strażone płotki, karasie, kryją się w szuwarach, w mule dennym, wszędzie jednak dotrze szczupak, wiedziony niezawodnym instynktem łowców —

niemoralnej i brutalnej natury.

W przybrzeżnych oczerzach żyją długonożne larwy, ważki, żuki, wśród nich najciekawszy — Zawisza Czarna.

ny trzęsawisk — pływak żółto-brzeżek; czasem widzi się żółwia błotniaka, janki i trampa wodnego — węgorza. Głębsze miejsca stawów — topiele —

Joe Louis - bokser i malarz

Z Nowego Yorku nadeszła wiadomość, że Joe Louis, mistrz bokserki świata ciężkiej wagi, wystawia w jednej z tamtejszych galerii sztuki kolekcję swych obrazów olejnych.

Józef Ludwik Barrow, dla milionów dziejów znany jako Joe Louis, ulubieniec miłośników sportu po obu stronach Atlantyki, najdoskonalsza maszyna pięściarska wszystkich czasów, urodził się w Lafayette, Alabama, 13 maja 1914 roku, jako najmłodsze dziecko pana Munro i pani Lillian Barrow.

Joe przychodzi na świat wśród nędzy i niedostatku. Jest mieszańcem rasowym: jego pradziadek był mulatem, a prababka czystej krwi Indianką z plemienia Cherokee.

W wieku, gdy większość chłopców chodzi do szkoły, Joe musi pomagać w utrzymaniu rodziny. W owym czasie Barrowowie przenoszą się do Detroit i tu Joe pracuje w fabryce samochodów. Zaczyna się interesować pięściarstwem i zapisuje się do jednego z miejscowych klubów. W jego barwach stacza szereg zwycięskich walk i w 1934 roku zdobywa tytuł mistrza wagi lekkiej.

Po tym sukcesie Joe postanawia zostać bokserem zawodowym. Decyzja okazuje się słuszną, ponieważ pierwsze spotkanie zawodowe z Jack Cracknem z Chicago kończy się już w pierwszej rundzie zwycięstwem czarnego chłopca z Alabamy.

Odtąd kariera Louisa rozwija się fantastycznie. Spotkania, obliczane na sześć, osiem i dziesięć rund, trwają zaledwie kilka minut, a niekiedy parę sekund. Znawcy sportu zaczynają pytać, czym skończą się te szalone sukcesy kolorowego pięściarza.

Odpowiedź przynosi rok 1937, kiedy to w Chicago Joe kładzie na deski Jamesa Braddocka i zostaje Mistrzem Świata, pierwszym kolorowym zdobywcą tego tytułu od czasu Jacka Johnsona.

Następne dziesięć lat dowodzą, że Joe nie jest zwycięzcą, trzymającym swe laury pod kluczem. Walczy z każdym konkurentem, lecz, jak dotychczas, tylko trzech z dwudziestu kilku potrafiło przez dłuższy czas utrzymać widzów w niepewności.

Jednym z nich był murzyn Jersey Joe Walcott. Przy końcu meczu wielu sądziło, że Louis przegrał i wyrok sędziego był prawdziwą niespodzianką. Zdaje się, że sam zwycięzca był również zaskoczony. Było to najgroźniejsze spotkanie w całej jego karierze.

WALKA

Z MAXEM SCHMELINGIEM
Lecz najwspanialszym i najgłośniejszym

wychynem jest walka z Niemcem Maxem Schmelingiem. Właśnie pięć Schmelinga zadaly Louisowi jedyną w jego karierze klęskę. Normalnie „Bomber” byłby czekał spokojnie na okazję do rewanżu, lecz tym razem sprawa przedstawia się inaczej. Kiedy Schmeling przybył do Rzeszy, witano go na skalę narodową: w ciągu jednego dnia stał się bohaterem, legendą. Sam Fuehrer gratulował aryjskiemu pięściarzowi, jak to mówił, „zwycięstwa członka Herrenroku nad czarnym śmieciem”. Mowa owdzia Niemiec doszła do uszu Louisa. Drugie spotkanie obu pięściarzy stało się nieuniknioną koniecznością.

Wynik jego przeszedł do historii. Schmelingowi udaje się z trudem przebić przez większą część pierwszej rundy. Musi ona mu się wydać wiecznością, ponieważ jest on już bezsilny, bezwładną kupa mięśni. Po tych trzech minutach kuracji, Schmeling spędza wiele miesięcy w szpitalu.

Tego samego wieczora Czarny Bomber otrzymuje nowy przydomek „Sepia Slayer”. Ale też i widzowie nigdy nie zapomną tego starcia: kamiennej twarzy Louisa, jego błyszczących oczu, skoku na środek ringu tuż po gongu i deszczu śmiertelnych, dynamicznych ciosów jego pięści, oraz ochryply, zwierzęcy ryk Niemca usiłującego je parować.

Jakże innym jest Joe, kiedy walczy z swym pobratymcem biednym, dzielnym chociaż nawpół osęplonym Johnem Henrym Lewisem. Ani śladu okrucieństwa, jedynie milczący podziw dla nieustraszonej odwagi i czysty, szybki, łaskawy knock-out. Jest rzeczą bowiem nie do uwierzenia a jednak prawdziwą, że w karierze Joe Louisa nie ma najmniejszego śladu skandalu. I to zarówno w życiu zawodowym, jak i w prywatnym.

Niewielu ludzi przyczyniło się bardziej od niego do złamania przesądów, otaczających jego rasę. Murzyni uważają go niemal za bożka, który nie może popełnić zła.

Joe jest człowiekiem głęboko religijnym. Joe nie znosi żadnych czynów lub słów, oszczepających jego rasę. Duma rasowa i lojalność wobec rodziny są dwiema najwyższymi cnotami mistrza świata. Z pierwszych zarobków rundowych zbudował dla matki domek w Chicago, a następnie, w miarę rozwijania się swej kariery, umieszczał innych członków rodziny na własnych samodzielnych stanowiskach.

Mistrz świata, Joe Louis jest wzorem dobrego sportowca, uosobieniem ideału lojalności, odwagi, czystości, człowiekiem godnym do naśladowania dla wszystkich młodzieńców w całym świecie.

szą zimne. Woda źródlana wypływa z pokładów ziemnych, zasilać wodostan. Nad stawami panuje cisza, polska cisza, przerywana szumem wiatru, kołyszącego bezokie rzęsy wodorostów i zielenic. Wiatr marszczy szkło wód, budzą się tuki fal, przepływają stawy i rozpryskują o płatawiska rokit i tataraków. W tafli wodnej odbija się błękit, chmury i słoneczny dysk. Wschód i zachód słońca wywołuje od-cienie, jakie mogą mieć tylko wody lata.

Nocą obłok mglisty zwisa nad stawami. Przez mglistą woalę przebiega się światło księżycowe, rozłaczając wody. Księżycowe smugi kładą się po wodzie, przechodzą na sitowia, nenufary i giną wśród koron drzew. Echo powtarza rapsof pułacza; echo zanika za stawami. Nad wodą cichnie ponura pieśń nocnego ptaka, jego miłosne staccato lub jego zwodniczy rapsof. Ciszę nocy leśnej przerywają stłumione piski, nerwowe zrywy, zwarcia, wygłoszające instynktów. Pod osłoną nocy trwa walka o byt, o prawo przetrwania do brzasku, to jeszcze jeden akord życia. Łowcy polują. Wśród koron drzew, w trawach i stawach trwa zmaganie się, uregulowane żelaznym kodeksem natury. Bezszelestne, zsynchronizowane laboratorium — kofowrót natury, przetwarza, doskonali życie, wyteżona praca wre od gleby dennej aż po stratosferę. Na leżącej poza świadomością ludzką kanwie bytu, rysuje się piękny obraz życia, z każdym momentem pełniejszy i szlachetniejszy.

Turnieje nocne skończone, chłód wzrasta, rozlega się śpiew ptaków. Gwizdy brzmia, jak pobudka; soliści milkną, lecz po chwili śpiewa skrzydlaty świat tonami, których jeszcze człowiek nie umie odczytać, zaledwie odczuwa ich artystę. Dokonuje się poranna zmiana warty natury. Czerni nocna rozwiewa się, szarzej, wytaniają się siwe mglistka, kontury drzew, widać szyszki sosen, narysy stawów, nastaje przedbrzask, dnieje. Gasną gwiazdy; Wielki Wóz zapadł za horyzontem. Na niebie występują amarantowe skrzepy, zjawiskowe arabski szkarłatne, czerwienieją, złocą się. Już świt, skrzyp się rosy, eskadry ptaków krążą nad lasem. Natura wita słońce, oświetlające od milionów lat kulę ziemską, wirującą w kosmicznym bezkresie.

Szczakową obudziły syreny fabryczne, śpiewające mechaniczną burleskę, wywołaną wysokoprężną parą z płata stalowej membrany. Brzmi pobudka życia po nocnej licytacji śmiechu i krwi, po nocnych serenadach i balladach.

Dla ludzi nastał dzień pracy; dla mieszkańców lasu — codzienna walka o byt. —

K. W.

Co będzie za sto lat?

Uczeni dowodzą, że w roku 2048 nie będzie starych kobiet! 50-letnie wygładać będą, jak dziś 25-letnie. Dzięki wyteżonej i ofiarnej pracy lekarzy znikną choroby, jak reumatyzm, artretyzm i choroby żołądka. Kosmetologia, doprowadzona do doskonałości, usunie, — względnie zapobiegnie tworzeniu się zmarszczek, zwiotczeniu skóry i mięśni. Sztuczne środki upiększające, jak róż i puder, znikną z gotowalni pięknej pani, bo będą zbędne.

Już w kołysce rozpocznie każda kobieta racjonalną pielęgnację swej urody i dlatego będzie wiecznie młodą i piękną. Rezultatem badań nad siwizną będzie wynalezienie środka utrwalenia barwnika włosów i zapobieganie ich siwieniu.

A jak będzie wyglądało gospodarstwo domowe w roku 2048?

Nieco inaczej niż dziś. Kuchnia będzie elektryzowana. Gotowania jednak nie zastąpią pastylki, albowiem jedzenie wybrednych potraw jest zbyt wielką rozkoszą dla wielu ludzi, by zechcieli się tego kiedykolwiek wyrzec. Zbyt ważnym stanie się myślenie naczyń. Albowiem naczyńnie sporządzone będą z papieru, estetycznie, na wzór porcelany. Cena jego będzie

znikoma, do tego po jednorazowym użyciu wrzucić się będzie do elektrycznego pieca i opalić, aby do następnego jedzenia wyciągnąć znowu z uszafy naczynia nowe i czyste.

Meble będą szczytem doskonałości, tak pod względem higieny, jak i wygod. Oświetlenie i opał mieszkań będą elektryczne.

Zawartość bielizniarki telegraficznej pani będzie z papieru. Bielizna z papieru niczym się nie będzie różniła pod względem piękności od jedwabnej krepy, ozdobnej koronkami. Papierowa chusteczka do nosa będzie miłsza, niż z delikatnego batystu. Ręczy też będą tak tanie, że, każdego wieczora pani trzuci je do pieca, by rano od stóp do głowy wdziać nową bieliznę.

Należy się spodziewać, że zapewno do roku 2048 nastąpią lepsze warunki gospodarcze, powiększy się znacznie liczba małżeństw i rozwinię się życie rodzinne. Będzie to wiek rozkwitu macierzyństwa. „Jasnowłose bobo”, z roku 2048, chowane w warunkach idealnej higieny, będzie się cieszyło, że nie w naszym świecie, lecz o sto

lat później ujrzało światło dzienne.

Kto chce, niech wierzy...

Kuźnia pokoju

REALIZOWANIE PROJEKTU

BUDOWY

„stolicy świata”

Plany gotowe były jeszcze w 1947 r. W centrum Nowego Jorku, w miejscu, gdzie wznosiły się małe fabryczki i ubogie mieszkania, zamierzono zbudować nowoczesny, wyposażony w najnowsze zdobycze techniki drapacz chmur i przeznaczyć go na siedzibę Organizacji Narodów Zjednoczonych. 100 — 125 milionów dolarów miało wstarczyć na wzniesienie tego — jak niektórzy określali zaprojektowany budynek — „przybytku nowoczesnego luksusu”.

Marzenie projektodawców nie ziściło się. Z braku funduszy — na budowę znalazło się „zaledwie” 65 milionów dolarów — trzeba było projekt zmienić. Zamiast jed-

nego olbrzymiego budynku, zdecydowano się postawić kilka.

Kosztów pół miliona dolarów 17-morgowy kamienisty teren przygotowuje się dziś pod nową stolicę świata. Pace ziemi są w pełnym toku. Skalisty grunt East River rozsada się, podkopuje, przekopuje, wygładza. Setki maszyn i tysiące rąk niezmordowanie pracują nad przygotowaniem przyszłej „kuźni pokoju”.

Według zmienionego planu najpierw powstać ma Sekretariat, najbardziej imponująca ze wszystkich budowli, o 41 piętrach, właściwa „kuźnia”, gdzie pomieszczenie znajdzie 4200 członków Sekretariatu, 5400 okien poprzedzielanych wąskimi pasmami z aluminium dać ma maksimum światła i powietrza.

W następnej kolejności powstać ma budynek konferencyjny i hala kongresowa, zbudowana z nierdzewnej stali i szkła. Budynek konferencyjny ma być najmniejszy. Tylko 4 piętra i 80 sal na narady poszczególnych komisji. Wszystko razem w obramowaniu tarasów i parków, ogrodów i zielonych. Słynna First Avenue przejdzie w tunel, biegnący pod całą szerokością terenu ONZ, aby obradującym nie przeszkadzała niesamowitym ruchem komunikacyjnym. Na ten cel miasto Nowy Jork, które objęło protektorat nad budową tej nowej stolicy w stolicy, przeznaczyło już 23 miliony dolarów.



WE FRANCJI

OFIARY
NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Miejscowość:	Franków:
Kolonia Rembas	630,—
Kolonia Metz	300,—
P. Palowa Ewa — Prezeska	
Br. Z. R. z Hayange	500,—
— z Talange	200,—
Razem (nadstał Ks. Dziekan Miedziński) Fr.	1.630,—
*	
Ks. dziekan Nosal nadstał z Lille i Roubaix	10.000,—
Ks. dziekan Wahrol, II-ga seria zbiórki	3.000,—
M. B.	1.000,—
Ks. Ludwiczak — Lisieux	400,—
Tow. św. Barbary — Creutzwald (wpł. P. Kubiak)	500,—
*	

GWIAZDKA HARCERSKA

Stiring - Wendel. — Drużyna harcerska Merlebach (okręg II-gi) obchodziła swoją gwiazdkę w pięknie udekorowanej świetlicy.

Prezes K. P. H. oraz drużynowy z Merlebach przywitani obecnych krótką przemową. Potem — przy łamaniu się opłatkiem, popłynęły szczere życzenia. Tu i tam łezka w oczach. Następnie popłynęły w przestworza jedyna kołeda po drugiej. Wszyscy śpiewali te same koledy, co o tym czasie w Ojczyźnie miliony Polaków. Nastąpiła krótką przerwa, podczas której K. P. H. rozdzieliło między harcerzy harcerki i zuchów łakocie.

Na zakończenie dano piosenki harcerskie.

Pierwsze święta Bożego Narodzenia zegnała brać harcerska z nadzieją, że w przyszłym roku w rodzinie harcerskiej nie zabraknie ani jednej Polki, Polaka, chcącego nadal stawić wśród obcych mowę ojczystą, o której często tylu już zapomina.

...I POZEGNANIE ROKU
U HARCERZY

W ostatni dzień roku starego w świetlicy harcerskiej w Merlebach (Okręg II-gi) zebrała się znowu brać starszoharcerska.

Godzina dziesiąta — W mgnieniu oka rozwinął się szereg, z prawej harcerki i harcerze drużyny Merlebach, z lewej goście: Ks. Gocki, przedstawiciele K. P. H. oraz poszczególnych drużyn hufca Merlebach (Okręg II-gi). Ciszę nocną przeszywa hymn harcerski („Wszystko, co nasze”) i hymn narodowy. Drużynowy przywitał gości, prosząc o przystąpienie do zastawionych stołów.

Pod dyrektywą Ks. Gockiego odśpiewano kilka koled postry zapalanej chojnce. Po pobłogosławieniu potraw, w'ara zabrano się do roboty. Ks. Gocki zegnając się z harcerską rodziną, wygłosił przemówienie, kładące nacisk na mowę polską, która powinna się krzewić przede wszystkim przez młodzież.

B. W.

GWIAZDKA HARCERSKA
w GREUTZWALD (Moselle)

Ileż głębokich przeżyć doznał każdy uczestnik opłatka harcerskiego w Creutzwald (Moselle), zorganizowanego w dniu 16. I. 1949, w Domu Katolickim! W opłatku poza liczną rzeszą Ojców, Matek i młodzieży harcerskiej, wzięli udział: Ks. Chojnacki, miejscowy proboszcz, prezes K. T. M. — p. Kubiak, hm. Bałabuszyński Zdzisław, komendant II Okręgu Z. H. P., phm. Pęczyński Kazimierz — zastępca komendanta, phm. Wnek Władysław — hufcowa, Sam. Zsiedka Maria — referentka harcerek, p. Ritza Franciszek — prezes K. P. H. z Merlebach, delegacje drużyn harcerskich z Merlebach, Jeanne d'Arc i L'Hopital. Uroczystość poprzedziła Msza św., podczas której harcerki i harcerze wraz ze swoimi instruktorami przystąpili do Komunii świętej. Właściwy opłatek rozpoczęło odśpiewaniem koled i wierszykami okolicznościowymi, poczem ks. Chojnacki — gorący przyjaciel harcerstwa — przemówił, podkreślając znaczenie wiary katolickiej w naszym życiu, a zwłaszcza w pracy harcerskiej. Po wzajemnych życzeniach nastąpiła herbatka ze smakowitymi

Z życia kolonii

kanapkami i ciastkami, nad którą czułą opiekę sprawowały p. Urszulkow wraz ze starszymi harcerkami. Herbatka przeplatana była występami zuchów, harcerki i harcerzy, pod wodzą powszechnie lubianego phm. Edzia Mindikowskiego. Miłą niespodzianką młodzieży sprawiło zjawienie się św. Mikołaja, obdarzającego hoj-

nie podarunkami obecnych.

Opłatek zakończono zabawą taneczną.

Podzięką za udanie się całej imprezy należy się ks. Chojnackiemu i p. Olejniczakowi — niestrudzonemu w pracy.

U.

W BELGII

POLSKIE UCHODZTWO WOJENNE
w BELGII

Z chwilą zakończenia ostatniej wojny Belgia stała się dla wielu Polaków miejscem dłuższego „postoj”. W okresie, gdy jeżdżono jeszcze na słynne przepustki alianckie, na teren Belgii zjechało się wielu Polaków, osiadając tutaj na stałe. Jak dalece stanęła się Belgia na przyszłość miejscem stałego pobytu — tego nie można jeszcze powiedzieć. Wyjątkowo dużą grupę zorganizowaną stanowili studenci, którzy zjechali do Belgii ze wszystkich stron Europy. Lecz olbrzymią większość stanowili Polacy, znani jako „D. P.” lub „P. G.”, którzy przybyli z Niemiec.

W porównaniu do Polaków, przebywających w Belgii od dawnych czasów, nowi przybysze różnili się tym przede wszystkim, że nie mieli zapewnionej pracy, ani stałych środków do egzystencji. Liczebnie grupa ta zwiększyła się znacznie w roku 1947, gdy nastąpiły zbiorowe przyjazdy z Niemiec, celem objęcia pracy w belgijskim górnictwie. Obecnie na prawie 60 tysięcy Polaków, przebywających w Belgii, przynajmniej połowę stanowią nowi przybysze.

Stara emigracja z czasów przedwojennych, w dalszym ciągu bierze czynny udział w życiu społecznym i niejednokrotnie jej tylko należy zawdzięczać te, czy inne osiągnięcia.

Początkowe nieporozumienia między „starymi” i „nowymi” ucihły, doprowadzając do współpracy.

Obecnie na terenie Belgii przygotowywany jest ZJAZD UCHODZTWA WOJENNEGO. Uchodztwo wojenne to właśnie wszyscy Polacy, którzy znaleźli się poza granicami Kraju po roku 1939, to właśnie ci, których przymusowo, wywieziono z domów rodzinnych na prace do Niemiec, to ci, którzy przybyli tutaj, aby pracować.

Ta olbrzymia masa ludzi postanowiła zorganizować się. Wszyscy mamy ten sam cel — innymi tylko drogami idziemy do niego. Uchodztwo wojenne — to grupa Polaków, olbrzymia grupa, która pragnie wrócić pewnego dnia do WOLNEJ POLSKI. Prace przygotowawcze prowadzone są już od września 1948 roku. Zebrania, jakie odbyły się na terenie całej Belgii, miały za zadanie wybranie przez uchodźców, wojennych specjalnych delegatów, reprezentujących ich na ZJEZDZIE, który odbędzie się w dniach 5 i 6 lutego 1949 roku w Brukseli.

Jak z dotychczasowych raportów wynika — odbyło się już prawie 60 zebrań, na których dokonano wyboru delegatów na Zjazd. W zjeździe weźmie udział ponad 100 delegatów z całej Belgii. ZJAZD, którego zadaniem będzie wybór władz naczelnych oraz delegatów na OGÓLNY ZJAZD do Paryża, przewiduje rozpoczęcie obrad w komisjach już w sobotę 5 lutego. W niedzielę natomiast — odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo w Kaplicy przy rue Briamont 11 (obok Sabeny) o godz. 8.45. Następnie pochód uda się do Grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożone zostaną wieńce.

Właściwe obrady rozpoczyna się o godz. 11-tej w lokalu „L'HORLOGE”, gdzie nastąpi uroczyste otwarcie ZJAZDU. W Zjeździe tym, oprócz Polaków, jako goście wezmą udział także przedstawiciele władz belgijskich.

W związku ze złożeniem wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza — wszyscy Polacy, zamieszkujący w Brukseli, proszeni są o przybycie na nabożeństwo do Kaplicy na godz. 8.45 (11, rue Briamont).

F. K.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU
KOL. MATEK
ZYWEGO RÓŻANCA
(Okręg Liege)

W niedzielę, dnia 9. I, Matki Różańcowe z okręgu Liege, obchodzą swoją uroczystość poświęcenia sztandaru. Siostry Żywego Różańca z La Brouel, Liege, Seraing, Charatte Vottem, Montignee, Rettine i Wandre — przyprowadziły do polskiej kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w bazylice na Coïnte — swoich mężów, dzieci i wielu rodaków. Serce rosło na widok tylu wiernych, przypominała się uroczysta, niedzielna Msza św. w Polsce...

Kiedy, wszystkie katolickie i polskie organizacje stanęły ze swymi sztandarami przed ołtarzem — Ks. mgr Walenty Nowacki rozpoczął Najsw. Ofiarę. Chór żeński — dobrze przygotowany — zaśpiewał znaną, swojską, piękną melodię: „Wśród nocnej ciszy”. Przeszło czterdzięci zgodnych i czystych głosów żeńskich, pod kierownictwem Ks. Józefa Kochana, śpiewało na chwałę Boga...

Kaznodzieja — Ks. Józef Kochan — przeniósł potem myśli i serca wiernych do domku nazaretańskiego, gdzie żyła cicha, pracowała i święta Rodzina.

Po Mszy świętej — Ks. W. Nowacki dokonał poświęcenia sztandaru, który otoczyło 7 par rodziców chrześniych i liczni reprezentanci wszystkich polskich organizacji. Chór zaintonował „My chcemy Boga, Panno Święta, chcemy Boga w polskim Kraju”. Ludzie w poważnym nastroju opuścili świątynię! Serca mieli pełne otuchy. Podniesieni na duchu, poczuli się siłą i godnością. Gromadnie podążyli teraz na dość odległą salę, gdzie odbyła się akademія.

Prezesa kół — p. Anna Tarnowska — rozpoczęła pięknym przemówieniem powitalnym, po czym Matki i ich córki odegrały poważną i poruszającą sztukę: „Gdy brak błogosławieństwa Matki”.

Gra piękna — wycisnęła łyż nawet na niejednej, twardej męskiej twarzy. Reżyser — Ks. Nowacki — promieniował radością. Nawet zazdrośni o swą sławę aktorską harcerze przyznali sprawiedliwie: „Matki naprawdę pięknie przedstawiają”. Świetnie odegrano również krótką, jednoaktową komedię „Przygody Pana Edwarda”. Wypełniona po brzegi sala tym razem, śmiała się również do łez.

Wbijanie gwóźdź do sztandaru, kilka koled, wykonanych przez okręgowy chór żeński. Na zakończenie akademii — Ks. Nowacki odczytał wstęp do pamiątkowej księgi sztandaru: „Roku Pańskiego... gdy na stolicy Piotrowej zasiadał Pius XII... gdy Polacy w kraju i zagranicą ciągnęli ciężkie dni swojej niedoli... gdy nie obecni jeszcze łyż po stracie Prymasa Polski i Protektora Emigracji ks. Kardynała Augusta Hlonda, za Rektoratu Ks. Karola Kubsza... My Matki — Polki, zorganizowane w kółach Różańcowych, fundujemy ten sztandar na chwałę Boga... i przekazujemy go pamięci i opiece potomnych. Naszą rolą jest, by ten sztandar — po zakończeniu tutejszego życia Polaków — wrócił kiedyś wraz z Matkami do Polski — Królestwa Maryi — Dziewicy”.

Na szczególne podziękowanie, zasługuje tutaj wielka ofiarność Rodziców chrześniych tego sztandaru i wszystkich rodaków. Z pewnością był to jeden z dowodów uznania dla Matek, które przygotowały jedną z najpiękniejszych polskich i katolickich uroczystości, jakie przeżywała Polonia z Okręgu Liege. Bóg zapłać — i bravo Matkom!

P.

W LUKSEMBURGU

NOTATKI.

Maly Luksemburg jest dużym węzłem przejściowym: środkowej Europy, a także i Uchodźstwa polskiego. Prawie codziennie przechadzą, ze wszystkich stron przez Luksemburg Polacy w poszukiwaniu za pracą i lepszą dolą. Część pozostaje na miejscu, inni ciągną dalej — szlakiem pielgrzymów w nieznaną.

Ruchliwa kolonia polska w Luksemburgu, pod opieką polskiego proboszcza Ks. Augustyna Mullera i Placówki Towarzystwa Pomocy Polakom na czele, robi wszystko, aby ulżyć ciężkiej doli naszego brata uchodźcy. Zaniedbani, głodni i lecho ubrani przychodzą — zawsze zaopatrzeni, na duchu, wzmocnieni i z wiarą, w lepszą przyszłość odchodzą.

Obok strawy życiowej, kolonia nasza ma dla swoich braci, zawsze w wielkim wyborze i strawę duchową.

W dniu 6-go grudnia przybył do świetlicy T. P. P. w Luksemburgu św. Mikołaj. Moc polskiej dzieciarni z mamusiami przybyła na jego powitanie. Radowało się bractwo serdecznie podarunkami i pochwała św. Mikołaja, że pięknie po polsku pacierze odmawiają i że do szkółki polskiej pilnie uczęszczają.

Jak zwykle, i w tym roku urządziła świetlica T. P. P. „Wieczór wigilijny” dla samotnych i świeżo przybyłych Polaków. Zgromadziło się przeszło trzydziestu rodaków, z którymi życie od wielu lat po macoszu nie obchodzi. I przyjęto wszystkich, na co stać było. Zda się, mówili, że pierwszy raz po wojnie w domu naszym jesteśmy, a przy koledach niektórzy i łyż serdeczną wzruszenie pokrywał.

Szczytem świątecznych uroczystości były u nas „Jaselka”, odegrane przez „Kółko teatralne przy świetlicy T. P. P.” z prawdziwie artystycznym rozmachem. Sala teatralna była w dniu 2-go stycznia polskimi rodzinami przepełniona, a wiele osób z powodu braku miejsc odeszło. Nawet nasi poczciwi Luksemburczycy dziwią się zawsze przy takiej okazji, skąd w ich maleńkim Luksemburgu taka ilość Polaków się bierze. Jaselka rozpoczął pięknym przemówieniem Ks. Augustyn Muller. Uważajcie, bracia moi, uroczystość dzisiejsza, jako wspólny opłatek wigilijny, mówił, a z Narodzeniem Syna Bożego niechaj się w sercach waszych wiara i miłość zrodzi. Jaselka w 3-ech aktach z piękną sceną końcową, odegrano z werwą i przejęciem, a deklamacja żołnierzy polskich ze sztandarem przed żłobkiem wzruszyła serdecznie zebranych.

Po Jaselkach zjawił się z dużym workiem św. Mikołaj, mówiąc, że tak pokochał dzieci polskie w Luksemburgu, że jeszcze raz na ziemię zeszedł i nowe niespodzianki dzieciom przyniósł. Po zn'knięciu św. Mikołaja, rozbrzmiała polska kołeda, śpiewana żywiołowo przez wszystkich. I wyspiewano w niej całą tęsknotę i ból życia na obczyźnie.

Po ostatniej koledzie „Podnieś rękę, Boże Dziecię” nasi niezmordowani artyści odegrali jeszcze, dla rozweselenia serc, okolicznościową sztukę i wypełnili nią, trzy godziny trwającą uroczystość.

Odśpiewanie przez wszystkich hymnu narodowego, zakończyło ten piękny i podnoszący serca polskie na obczyźnie, wieczór.

W. L.

Dnia 28 stycznia br. umarła
w Beussy

s. p.

Anna Degórska

Obok wieńca na grobie, składają wyrazy szczerego współczucia Rodzicom młodej Polki: Jedroszkowski, Jarocki, Bargiel, Skobak, Kuehn, Komberny, Rachwański, Pekar, Guzik, Wygnaniec, Januszkowski, Bałarski, Ghyła, Bryta, Kalnowska, Strylbicka, Adamus, Wilczewski, Fiwe, Malec, Rumuński, Suchodolski, Sobański, Okoński i Serna.

WIECH

DWOJACZKI PRZED SĄDEM

Przed sądem grodzkim przy ulicy Długiej stanęli dwaj panowie, podobni do siebie, jak dwie krople wódki.

Obaj słusznego wzrostu, obaj noszący to samo nazwisko, obaj nonszalancko ubrani, obaj załatwiający znakomitymi wyrobami P. M. S. (nie mieszczą z Polską Macierzą Szkolną).

Mimo tak wielu łączących cech dzielili ich w tej chwili przepaść.

Pan z lewej strony był poszkodowany, pan z prawej oskarżonym o ciężkie pobicie brata, w dodatku bliźniaka.

Na pytanie sędziego, co ma na swoje usprawiedliwienie, drugi odrzekł:

— Wysoka Amnestic! Nie miałem innego wyjścia. My obaj z braciszkiem jesteśmy bliźniaki. Ale on od najmłodszych lat stale za mnie nazywał. Już w kołysce odbierał mnie zawsze buteleczkę ze smoczką, a jakśmy doszli do lat, pił wciąż na mój rachunek. Ale nie otwarciu, tylko za pomocą szemranego kantu.

Je razy podchromoliliśmy sobie w knajpie, Oleś takie miał naturę, że przed placeniem należności też mu się na stół opuszczał i kimał tak, że gości przy innych stolikach ziewali jak najęte.

Współczucie miałem dla niego na tem punkcie. Myślałem sobie: biedny chłopak, słabe głowę ma, a ankochołka zdrowia nie posiada, a chęci mu nie brakuje.

Znakiem tego płaciłem krugom za niego i za siebie i jak to nieprzytomne ofiarę losu, na powietrze z gastro-nomicznego lokalu wyprowadzałem.

Tak było przez długi czas, ale w końcu zdziwiło mnie, że Oleś na ulicy z miejsca oczy otwiera i spać mu się nie chce, a jak przechodziłem koło drugiej restauracji, znowuż pragnienie odczuwa i może gazować, a także samo wtrącać od początku. Myślałem sobie, tu coś nie w porządku, ale nicż nie mówię, tylko zrobiłem mu

propozycję, żebyśmy poszli na jedne-go.

Faktycznie zgodził się od razu, bo co pod względem ochłaju, to jest zgodny brat jak rzadko.

Ja, ma się rozumieć, kazałem dać jedno butelki, potem drugie, po trzeciej mówię:

— No, Oleś, trzeba iść do domu! Będziem płacić.

Patrzę, a braciszek już kima i chrapie cholera tak, że portiery w oknach się wzywają i jakiś gość, co kęto nas siedzi grymasi, że mu w krupnik dmucha i potrawę studzi. A rzecz wiadoma, że krupnik tylko na gorąco.

Myśle sobie. Tyś to taki przytomniak, brata w kafałki nabijasz? Z bliźniaka wariata robisz? Dopiero co smażonego karaska wtroiłeś, tak, że tylko oczy i krzyż pacierzowy się zostali, a teraz śpiące królowne odstawiasz? W sennem marzeniu się znajdujesz, żeby swojej dolii w rachunku nie pokryć! Nie ma tak dobrze. Ja ci pokażę kształt adwokacki.

Zapłaciłem należność, do pucu położyłem złotówkę na stole, niby to dla obsługi, a sam za samogrające szafę się schowałem i patrzę co będzie dalej.

Braciszek roztworzył oczy, obejrzał się na okolo, nawalił złotówkę, nalał sobie resztkę wódki i dawaj ogryzać zapłaconom nóżki cielęcom w cieście na zimno.

Jakim to zobaczył, zerwałem ze ściany lanszaft pod tytułem „W cichą noc księżycową” i tak przypakowałem niem Olesiovi, że mu też na drugie stronie przelazł.

I to już wszystko. Musiałem tak zrobić, żeby rodzinną miłość ratować, bo inaczej będzie krewa z całym naszym narodem.

Sąd uznał widocznie słusność tej argumentacji, bo karę 1-go tygodnia aresztu zawiesił panu Julianowi Pięgułce na przeciąg trzech lat.

TO I OWO

— Jedynym państwem, w którym ustawodawstwo przewiduje, że za okres strajku nie wolno płacić robotnikom a „czarną listę” dla strajkujących jest... Rosja Sowiecka.

*

— Wieloryb nie jest rybą, lecz ssakiem.

*

— Pierwszym pasażerem, który uniósł się balonem w powietrze, był nie człowiek, lecz... koza.

*

— Najwidoczniejszym miejscem na ziemi jest Cherrajuni w Assanie, gdzie notuje się rocznie opady atmosferyczne od 1.100 do do 1300 cm. 90 procent tych deszczów przypada w okresie od kwietnia do września.

*

— Największe działo na świecie posiada marynarka amerykańska. Pociąg jego, kalibru 84 cm., waży 2 centnary i wylatuje z działa z szybkością większą od dźwięku.

*

— W Danii puchar wędrowny w zawodach hokejowych otrzymuje drużyna przegrywająca.

*

— Uszy u człowieka rosną do 80-go roku życia.

*

— Pierwsza konferencja rozbrojeniowa odbyła się jeszcze w roku 1139. Na II Soborze Laterańskim uznano naderśniki za „morderczy instrument wojenny” i uroczyście potępiono.

*

W tabeli najczęściej używanych języków na świecie, język polski zajmuje piętnaste miejsce; wśród europejskich — ósme.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP. Wnek, Merlebach. — Sprawozdania zamieszczamy. Zdjęcia nie nadają się jednak do wykorzystania. Prosimy o dalszą współpracę.

POSZUKIWANIE

Rektorat Polskiej Misji Katolickiej Paris I., uprasza p. Wacława Nowickiego o zgłoszenie się osobiście lub listownie w dotyczącej go sprawie w terminie od 6 do 20-go lutego b. r. Osoby, które znalazły obecny adres Wacława Nowickiego, zamieszkującego w roku 1921 miejscowość Elain (Meuse), proszone są o poinformowanie zainteresowanego o niniejszym ogłoszeniu, względnie o nadestanie jego adresu do Rektoratu Misji.

TLUMACZ PRZYSIĘGLY

przy Sądach Francuskich
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego
(Doświadczony emigrant
od 1924 r. we Francji)

TLUMACZENIA URZĘDOWE
i WNIOSKI
w sprawach:

Metryk, ślubów, naturalizacji, afidawitów USA, i Canady, Am. Ptd., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inw., w sprawach rodaków w Belgii.

Piszcie z zaufaniem.
Odpowiedź natychmiastowa.

M. Jaroszyk

Traducteur Jure
59 Bld Poniatowski, Paris 12.
Metro: Porte - Doree

Wspomnienia gen. Wł. Andersa

p. t.

„Bez ostatniego rozdziału”

Książka, którą każdy Polak powinien posiadać.
Wydanie polskie w luksusowej, sztywnej oprawie zawiera 520 stron tekstu, 80 ilustracji i szkiców oraz indeks.

Franków 725. —

Po francusku bez oprawy, fr. . 575,—

Dostarcza na zamówienie:

„LIBELLA”

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

42, rue St Louis de L'Île — Paris IV. Metro: Sully Morland — Autobus 86.

Religia i kultura

(Dokończenie ze str. 1)

pracy, jej godność i sens! Pierwszy — to niewolnik pieniądza, a więc materii. Drugi — to Boży współpracownik, w służbie ludzkości. Czyż Chrystus nie był wśród nas, „jak ten, który służy”? Czyż myjąc nogi uczniom, nie przykazał im, aby czynili sobie nawzajem, jako i On? I czyż każda praca, bez wyjątku, nie może stać się „służbą Bożą”, czyż o jej celowości nie decyduje intencja, z jaką ją pełni?

Mówi się dziś tyle o wyzwoleniu klas pracujących, ale ideał wyzwolenia ogranicza się nazbyt często do planu ekonomicznego, tak, jak gdyby sfera ducha była podporządkowana ekonomii i kształtowała się w zależności od niej. Tymczasem rzecz się ma odwrotnie: duch rządzi ekonomią, nie ekonomia duchem. A jeśli nie rządzi nią duch dobry, będzie nią rządził duch zły. Trzeba więc dążyć najpierw do duchowego wyzwolenia, do wolności ducha, bo wtedy, tylko stać nas będzie na kształtowanie życia ekonomicznego kultury i myśli na zasadach sprawiedliwości i miłości. Fakt, że chrześcijanin zaczyna od fundamentu, nie oznacza wcale, jakoby zapominał o dachu! Religia jest dla niego Bożym fundamentem: i dlatego właśnie stać go na budowanie ludzkiej kultury, której czas nie zmiecie. Gdyż poprzez Chrystusa *wszystko, co ludzkie, ma w nim korzenie Boże.*

Krzysztof ŚLEBODA.

SŁUŻĄCA

z dobrymi świadectwami potrzebna.
Zgłoszenia listowne: chez Mme Pierre Pottier - Ablon par la Riviere, St. Sauveur (Calvaos).

WIELKANOC
W POLSCE

WYJAZDY GRUPOWE
Dnia 29 marca i 5 kwietnia
JEDYNE OFICJALNE
POLSKIE BIURO PODRÓŻY
„POLORBIS”

Wszystkie formalności związane z uzyskaniem WIZ POWROTNYCH, załatwiane są przez PBP. „ORBIS” w Polsce, bez żadnej zwłoki i bez osobistych starań naszych Klientów.

Odjazdy grup w lutym i marcu — każdego tygodnia.

CENTRALA „POLORBISU”

23, rue Taibout, 23. — Paris 9.

ODDZIAŁY:

Lille (Nord).

39-bis, Rue de Tournai

Lens (P. de C.)

1, avenue de Varsovie,

AGENCJE:

Denain (Nord), Valenciennes (N.)

Douai (Nord), Bruay en Artois —

(Pas de Calais).

Pierze gęsie

ręcznie darte, do sprzedania

Mme LUCIENNE

14, Bld Eugene Lecros, 14

Les Lilas. (Seine).

Gérant: L. CHARPENTIER

No d'Autorisation 1322

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS

24, rue Stephenson, 24

NAJLEPIEJ

wyślij sam Twój dar „Miłosierdzia” — czerwonym mandatem na adres: PARIS — Cc. 1268 75 — Mission Polonoise Catholique — 263-bis, rue Saint Honore, Paris 1-er. — zaznaczając na odcinku: „Tydzień Miłosierdzia”.

Kto zaś chce zostać członkiem Koła Przyjaciół Misji, niech poda dokładnie swój adres i dorzuci słowa: „proszę o legitymację”. Przy czerwonym mandacie płaci się tylko 10 franków opłaty, należy jednak wyraźnie napisać Numer: — Paris Cc. 1268 75.

KANCELARIA ADWOKACKA

pod kierownictwem Doktora Praw

S. OLSNICKI

Tłumacz Przysięgły przy Sądach franc.

106, rue Jouffroy — PARIS XVII.

Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów

naturalizacji, sprowadzania rodzin itp

— Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy

sądowe we Francji i w Polsce.

JEDYNĄ INSTYTUCJĄ

uprawnioną do dokonywania przekazów do Polski i sprzedaży złotych we Francji jest

BANK P. K. O.

ODDZIAŁ W PARYŻU

23, rue Teitbout — PARIS (X)

AGENCJA W LENS

1, Av. de Varsovie — LENS (P. de C.)

Przekazy zwykłe i ekspresowe. —

Repatrianci korzystają ze specjalnych

przywilejów. — Szczegółowe informa-

cje na żądanie.

Pismo święte

Nowego Testamentu

przełożył z Wulgaty

Ks. Eugeniusz DĄBROWSKI

doktor Nauk Biblijnych,

ze słowem wstępnym

Ks. KARDYNAŁA PRYMASA

A. HLONDA.

do Polaków zagranicą

Można zamówić w Administracji

„POLSKI WIERNEJ”

za przekazem pocztowym.

D. Dowojna Bienaimé

Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu

Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp

23, Quai de la Tournelle — PARIS 5

Metro: Maubert, St. Michel, St. Paul

Redakcja i Administracja „POLSKI WIERNEJ”

FRANCJA. — 263-bis, rue Saint-Honoré, PARIS I. — Tel.: OPERA 37 69.

Red. Naczelny Ks. Florian Kaszubowski. Prenumerata kwartalna, Fr. . . 180

40c, p. „Polska Wierna” Paris 4955 93. Cena pojedynczego numeru, Fr 15

Oddziały:

w BELGII: Bruxelles — 126, rue Meyerbeer, F. Gałazka. — Cc. p. Bruxelles - Uccle 3908 68 — Prenumerata kwartalna Fr. belg. . . 35

w LUKSEMBURGU:

Luxembourg — 16, rue de l'Eau, W. Lachowicz (R. S. F. P.)

Prenumerata kwartalna Fr. 35

w ANGLII: London. — N. 1 Devonia Road 2. — Polska Misja Katolicka.

Cena pojedynczego egzemplarza w Anglii D. 6

ZA DZIAŁ OGŁOSZEN REDAKCJA NIE ODPOWIADA.